MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 1 WARSZAWA, 2 STYCZNIA 1926 R. CENA NUMERU 80 gr.

WIDOKI NOWOROCZNE

Z NASZEGO stanowiska, które zajęliśmy w „Myśli Narodowej", fakty i nastroje bieżące tyle są ważne, ile mają znaczenia dla całości cywilizacji narodowej. Znamienność spraw polega na udzielaniu się ich wszystkim innym funkcjom w życiu społeczeństwa; wtedy są zjawiskami społecznemi dodatniemi lub ujemnemi dla rozwoju cywilizacji. Co dolega twórczości polskiej tak pojętej, jakie są jej widoki, jaki kierunek weźmie? Nie można tego zgadywać z rzeczy zewnętrznych tylko; daje się to rozpoznać z reakcyj na nie człowieka. Ostatecznie bowiem duch ludzki jest sprawcą dziejów, zapanowuje nad sytuacją i daje sprawom kierunek.

W duszy człowieka zbiegają się nici wszystkich spraw, on je organizuje i daje im obrót. Tutaj więc jest stanowisko centralne, z którego można mieć na oku sprawy twórczości ogólnej. Jest to prawda starsza od tych, jakie znamy z dzisiejszej nauki o cywilizacji. Apostoł Paweł pisał do wiernych w Koryncie: „Różności darów są, lecz tenże Duch, i są różności posług, i są różności spraw, ale tenże Bóg (duch), który sprawuje wszystko we wszystkich. A każdemu bywa dane okazanie ducha ku pożytkowi". Ten sposób opanowywania swego świata i nadawania kierunku dziejom, nie może się nie narzucać umysłowi, choćby z tradycji starej i dobrej kultury, którą kościół wpajał w nasze plemię od młodości jego cywilizacji.

Po siedmiu latach od narodzin nowej Polski, jakbyśmy przebyli okres dziecięctwa, zaczynamy się skupiać w samowiedzy i przypatrywać się swemu położeniu. Wyraża się ten stan w kierowaniu myśli do podstaw bytu.

Reakcja ta, sięgająca głęboko w sprawy żywota, obejmuje potrochu wszystkie dziedziny cywilizacji, a przedewszystkiem wstrząsa budową moralną. Fantazja nasza, rozrzucona zrazu na cały niemal świat, który — zdawało się—pracuje na nas, ściąga się pod naciskiem rzeczywistości do wnętrza, lokalizuje się we własnem środowisku i jeszcze ściślej w jednostce, jako sprawcy tego, co ma być dalej.

Niepodobna już liczyć mistycznie na coś poza sobą, trzeba krzyż wziąć na siebie. Z wielkich stad, które szły na wojnę pod komendą, czekając cudu, a potem ze zbiorowisk, które przy pomocy cudotwórczych, mechanicznych głosowań wyłonić miały z siebie jakieś wielkie życie, wydobyć trzeba napowrót, po dawnemu jednostkę, obarczoną mandatem odpowiedzialności osobistej. I tutaj następuje moment, którego w żadnym—pokazuje się—układzie rzeczy nie da się wyminąć, moment węzłowy, który łączy sprawy moralne z mechaniką i materją życia, który jednostkę, jako podmiot twórczy, pochyla do realności, ale tę realność dźwiga do wyżyn przeznaczenia w wielkiej cywilizacji,—następuje moment p r a c y.

Ze społeczeństw, którym wojna nadała granice, ale nadwątliła ich organizację i osłabiła materjalnie, trzeba wydobyć nowe życie, oparte, jak było zawsze, na jednostce. Ta zaś nie odrodzi się, dopokąd nie pozna na nowo prawdy, na czem polega jej stosunek do rzeczywistości. Dlatego cały ruch umysłowy na początku nowego okresu skierować się musi do wytworzenia nowej świadomości dziejowej. Ta konieczność uwidocznia się już we wzroście zainteresowań umysłowych w stosunku do spraw tak prozaicznych napozór, któremi inteligencja polska dotąd gardziała, jak: jak pieniądz, drożyzna chleba, stopa uposażenia, źródła pracy i zarobku, rynek handlowy i t. d. A zatem idzie zainteresowanie sprawami sił przyrodzonych, energji utajonej w ziemi i w ludzie i tem, jaką wartość przedstawia główna nasza siła, duch, utajony w instynktach i w tradycjach cywilizacji. Stąd pochodzi wzrost poczucia, że się jest jednym organizmem narodowym, któremu zawdzięcza byt duchowy jednostka, stąd nawrót do swojszczyzny i górujący nad wszystkiem motyw psychiczny godzenia się z rzeczywistością swoją, jako warsztatem przyszłych losów.

Po okresie sztucznej inflancji duchowej następuje redukcja złudzeń. Jest w tem pewna doza rezygnacji, ale okupiona sowicie zadowoleniem, jakie daje człowie-

kowi poczucie gruntu pod nogami. Nic tak nie męczy, jak oczekiwanie cudu. Potrzebna jest człowiekowi jaka taka pewność, przynajmniej zgodność z rzeczywistością. Nieprawdą jest, aby mu potrzebny był do szczęścia nadmiar, do którego rozpalała go żądza spekulacji, albo wykiełznanie się z wszelkich norm, propagowane przez bolszewizm, albo poczucie się cząstką „uniwersum“ ludzkiego, jak chce międzynarodówka literacka. Człowiek ograniczy się małem, aby tylko mieć jakieś umocowanie w ziemi, z której soki czerpie.

Życie silniejsze od imaginacji wykazało, że wisimy w powietrzu: i ludzie ze swoją psychiką i instytucje ze swojemi budżetami. Jak wszystkie drogi prowadzą do Rzymn, tak i doświadczenia zawsze ściągną cywilizację do punktu jej wyjścia — do zagadnienia pracy. Imaginację naszą wytrąciła z równowagi wojna zmianami, których dokonała w gospodarce materjalnej, przez zburzenie dawnego systemu pracy. Wojna była okresem nadzwyczajnego wysiłku nerwowego, ale gdy narody, walczące o swoją wolność, z niczem się nie licząc, śledziły stan rzeczy na froncie i krwią swoją go zlewały, jednocześnie działały drapieżne palce wielkiej ręki, która wojnę wywołała na swój benefis. Państwa wojujące rzuciły na szalę losów wszystkie zapasy złota, aby przeważyć ciężki miecz wroga. Niebo zasnuło się od pocisków armatnich, ale dołem płynęło złoto i odpłynęło w jakieś bezdenne czeluście. Płynęło ono przez ludzi i oszołomiło ich na długi czas. Zanim się obejrzeli za niem, mieli w ręku (hokus-pokus) już tylko znaczki papierowe lżejsze od złota, zastępczy, chwilowy środek płatniczy i łatwy, bo tylko go drukować. Szał udzielił się maszynom drukarskim... Czarodziejskie sztuki z dolarem, stały się środkiem skutecznym odbierania społeczeństwu resztki przytomności.

Na to szaleństwo pracowały z metodą siły, świadomie dążące do odebrania ludom Europy samodzielności. Za pieniędzmi odpłynęły gdzieś siły polityczne. Świat nasz znalazł się pod kuratelą, uszczuplającą prawo suwerenne narodów na rzecz posiadaczy złota, wielkich bankierów świata. Daremnie ich prosić o pożyczkę, bo ta wzmocniłaby organizmy, skazane na cherlactwo i potulność wobec nowej organizacji międzynarodowej.

Jeżeli zależało komuś na tem, aby Polska nie doszła do potęgi, to przedewszystkiem musiał podsuwać jej wszystko, co mogło jej odebrać poczucie samodzielności, aby narzucone ograniczenia w sprawach nawet wewnętrznych wydawały się wstępem do raju stanów zjednoczonych, w którym nie będzie już troski o siły indywidualne narodów. Usypianie zapomocą haseł wiecznego pokoju sprzyjało nastrojowi rozbrojenia duchowego i rozpraszania uwagi na wszystko w świecie z pominięciem swojego *ja*. Zapanował cały system skombinowany nacisków i wpływów, mających na celu likwidowanie psychiki narodowej z jej osobowemi ambicjami. Najbardziej skombinowaną robotę zastosowano do likwidowania narodowych odrębności w nauce, literaturze i sztuce. Rozwinęła tu działalność inteligencja, zorganizowana w międzynarodówce w rodzaj towarzystwa akcyjnego, podejmującego się elektryfikować duszę międzynarodową przy pomocy jakiejś światowej Centrali. Rozwinięto więc propagandę przeciwko staroświeckiemu sposobowi korzystania z własnej energji twórczej. Tutaj zapuszczono rękę aż w trzewia przyrody.

Reakcja musiała się ujawnić na wszystkich polach, bo zagrożone jest całe istnienie; przestrzega przed tem niebezpieczeństwem instynkt samozachowawczy. Nasza wolność nie leżała w widokach inspiratorów wojny. Dla nich celem wojny był powszechny rabunek na narodach europejskich, które też w zamęcie z wełny ostrzyżono. Myśl uczynienia z nich na przyszłość stada, dającego się strzyc bez denerwującej wojny, stała się szczytową ideą humanizmu wieku 20-go.

Dosyć było to odczuć na sobie, aby się spostrzec, że żyjemy pod hipnozą i że trzeba się cofnąć w siebie, aby nas nie odcięto od podstaw. Zaczeło nam braknąć treści życia, nie tylko pieniądza. Dzisiejszy popęd rewizjonistyczny w polityce jest niczem innem, jak tęsknotą do prawdy w stosunkach wewnętrznych, pragnieniem naprawienia błędów, które pod suggestją porobiliśmy w swoim ustroju politycznym. Stąd marzenia o naprawie Rzplitej, gawędy o przewrotach.

To samo w literaturze i sztuce. Usiłowano w nas wmówić pogląd komiwojażerski, że twórczość zaczynać można w dowolnym punkcie, gdzie ktokolwiek inny skończył, że rynek twórczości jest międzynarodowy, a swoistość rasowa przesądem. Kult Konrada (Korzeniowskiego) narzucił się jako propaganda wtedy, kiedy z życiorysu tego pisarza dowiedziano się, że na początku karjery stukał w palce, w jakim języku ma pisać. Zawracano nam głowę zagadnieniem, jak stylizować lilje, abyśmy nie spostrzegli, że nam pod nogami już trawa nie rośnie.

Jest to faktem znamiennym, że w literaturze i sztuce wbrew powyższej propagandzie nastąpił zwrot ku swojszczyźnie, ku obserwacji własnego życia i związku jego z przeszłością. Odpowiada on reakcji w myśleniu gospodarczem, ściągającej myśl z obłoków ku jedynemu realnemu rozwiązywaniu zagadnień przez pracę i oszczędność, odpowiada wreszcie w dziedzinie politycznej dążeniu powszechnemu do przekreślenia tego, co robiliśmy dotąd w budowaniu państwa bez liczenia się z rzeczywistością.

Nie naprawimy żadnej rzeczy objektywnie, dopóki nie naprawimy duszy, na której dzieła rąk ludzkich są modelowane. Gdy następuje zwrot pomyślny za wskazówką zmysłu samozachowawczego, wtedy życie samo staje się silniejsze od wszystkich doktryn i programów partyjnych. Siła życia urasta tem, że serca biją zgodnie, a w każdem sercu poczyna się przecież nerw, biegnący poprzez cały aparat cywilizacyjny, który czerpie w duszy ludzkiej swój popęd i przez nią się odnawia. Odnówcie serca przynajmniej co siedm lat, a w tym okresie czasu odnowi się cały świat, na waszych sercach wsparty. Takie odnawianie to nie odmiana poglądów tylko, to działanie głębokich instynktów woli życia, przystosowującego się do nowych warunków. To jest faszyzm naturalny, pod którego hasłem wstępujemy w rok nowy.

ZYGMUNT WASILEWSKI

POJĘCIE OJCZYZNY W SOCJOLOGJI I POLITYCE

Od końca 18 w., gdy rozbiory położyły kres bytowi politycznemu Rzeczypospolitej szlacheckiej, pracowała polska myśl historyczna i polityczna nad badaniem przyczyn upadku naszej dawniejszej, szlacheckiej państwowości.

Naogół tak swoi jak i obcy godzili się na jedną główną przyczynę, a mianowicie na brak „silnego rządu". Rozbiory Polski przedstawiały się zasadniczo, jako bankructwo ideologji opierania bytu państwowego Polski na nierządzie, pojętym, jako ustrój, w formie słabego, ograniczonego w swych funkcjach państwa. Na pozorną słuszność takiego przyczynowego wytłumaczenia zdawała się wskazywać również cała ideologja i działalność polityczna stronnictwa reformy, u którego najbardziej istotną częścią programu była idea silnego rządu.

Postęp badań socjologicznych w II połowie 19 w. i wpływ ich na metodologję badań historycznych zmusił jednak z czasem polską myśl historyczną do pewnej rewizji dawnych na zagadnienie katastrofy rozbiorowej zapatrywań. I tak doszliśmy do tego, że brak silnego rządu nie był główną, istotną przyczyną rozbiorów, że słaby rząd był nie przyczyną, lecz zwiastunem katastrofy. Przyczyna katastrofy tkwiła w czem innem, w procesie o wiele głębszym, warunkującym zarówno chorobę państwowości jak i całokształt upadku politycznego. Procesem tym była dyssocyacja, zanik w ówczesnym narodzie dwuch dla każdego narodu zdrowego elementarnych kategoryj politycznego myślenia, a mianowicie kategorji Narodu i Ojczyzny. Wszak gdyby te dwie kategorje żywe były w psychice polskiego społeczeństwa szlacheckiego, lekarstwo zaaplikowane naszemu organizmowi politycznemu przez stronnictwo konstytucji majowej musiałoby wydać owoce. Nie brak dojrzałego „trzeciego stanu" w Polsce ówczesnej zabił Rzeczpospolitą, nie „przestrzeń" nas zabiła, nie nizki poziom gospodarczy, nie sprawy religijne, nie złość lub złośliwość obca. Niemoc nasza, nasza niezdolność do samoobrony wynikła z zaniku idei narodowej w psychice społeczeństwa szlacheckiego. Szlachcic, jedyny właściwy obywatel ówczesnej Polski, przestał w swej masie czuć i myśleć zbiorowo. Zatraciło się w nim poczucie moralnego związku z resztą braci szlacheckiej, pozostała mu tylko frazeologja „szlacheckiego narodu". Zginął, i to na długo jeszcze przed upadkiem państwowości szlacheckiej, ten wierzący kościół narodu szlacheckiego, pozostała tylko niewyczuta, źle interpretowana liturgja polityczna. Naród zmalał, ścieśnił się w wyobrażeniu przeciętnego szlachcica do partji, familji, ba jego własnej rodziny, Ojczyzna dziwnie stopiła się z jego folwarkiem.

Cały 19 wiek historji Polski najlepiej daje się ująć, jako proces odradzania się w duszy polskiej dwuch zasadniczych dla życia nowoczesnej narodowości kategoryj duchowych, kategorji Narodu, oraz Ojczyzny.

Czem jest w istocie swej Naród? Naród to jedność moralna najwyższego typu (a więc nieuznająca nikogo nad sobą), oparta o język i kulturę w pewnej narodowości wytworzoną. Narodowość to ogół tych fizyczno-ludzkich podmiotów życia zbiorowego, które łączy wspólny język, jako główne narzędzie stałego, wzajemnego porozumiewania oraz pewne wyobrażenia — niejednokrotnie bardzo słabe i wcale niepowszechne — wspólnego pochodzenia. Wyraz „kultura", w powyżej zamieszczonej definicji narodu, rozumiem jako ogół sądów poznawczych i wartościujących, jakie w pewnych kręgach społecznych powstają. Z powyższych określeń wynika jasno, że pojęcia narodowości i narodu zakresowo nie pokrywają się, choć ten sam podmiot fizyczny ludzki, względnie ich suma, mogą, lecz nie muszą, jako jaźnie duchowe należeć i do kręgu narodowości i do kręgu narodu. Nie tu miejsce wchodzić w polemikę z tymi, którzy pojęcie narodu definiują odmiennie, celowe jednak będzie zaznaczyć, że jeśli z punktu widzenia dzisiejszej socjologji niewłaściwe jest odrywać pojęcie narodu od tła narodowości — jak to wielu zresztą teoretyków ciągle jeszcze czyni—to z drugiej strony należy sobie zdać sprawę z tego, że w myśl naszej definicji rozróżnić warto dwa zasadnicze typy narodu, a mianowicie naród klasowy, opierający się tylko o część danej narodowości, oraz naród nowoczesny, którego podstawą jest nie klasa, lecz ogół danej narodowości. Pod kątem tych rozróżnień prowadzić należy analizę tych procesów społeczno-politycznych, które doprowadziły do wytworzenia się nowoczesnego typu polskiego. Ciągłość życia narodowego, od narodu szlacheckiego, a więc klasowego, do narodu nowoczesnego, międzyklasowego stąd wynika, że oba te typy opierają się na tej samej podstawie narodowościowej.

Z kolei wypada zająć się pojęciem Ojczyzny. Pod tym terminem kryje się nie mniej mnoga ilość wyobrażeń i pojęć, jak pod wyrazem Naród. Niejeden u nas rozumie jeszcze ojczyznę, jako obszar ziemi, zamieszkały bądź wyłącznie przez Polaków, bądź przez ich większość, uważając tem samem kresy o mniejszości polskiej za jakąś pół-ojczyznę, teren sporny, mieszany. Inni widzą w ojczyźnie ziemię ojców, ziemię kryjącą kości ojców naszych, przyczem jednym wystarcza, że ojcowie w takiej czy innej liczbie żyli na danym terenie, innym sam fakt, że choćby politycznie tylko na danym terenie panowali. Są tacy, dla których Polska—to pewna jedność przyrodnicza i t. d. Dla każdego narodu jest rzeczą ważną wydostać się z podobnego chaosu pojęć, gdyż pojęcie ojczyzny jest obok pojęcia narodu jednem z najbardziej podstawowych nietylko w teorji ale i w praktycznej polityce narodowej.

Społeczeństwo polskie doby porozbiorowej z trudem wydobywało się z tej plątaniny i to właśnie było niejednokrotnie powodem niezdolności naszej do skordynowania sił politycznych na jednym, nieraz bardzo zagrożonym froncie kresowym. I dziś w wolnej Polsce chaos na tle pojęć o istocie i granicach Ojczyzny, poplątany nieraz bezmyślnie z zagadnieniem granic Polski, jako Państwa, rodzi poważne różnice w poglądach rozmaitych niewątpliwie polskich obozów politycznych zarówno na terenie wewnętrznych, jak i zewnętrznych zagadnień naszej polityki.

W mojej niedawno opublikowanej pracy p. t. „Polska polityka kolonialna i kolonizacyjna" stwierdziłem, że „ojczyzna będąc w istocie swojej zjawiskiem socjogologicznem, a więc i psychologicznem, nie jest tem, czem się ona w swej naiwno-realistycznej szacie być wydaje. Okoliczność, że dany ten ma charakter ojczyzny nie jest bowiem cechą istotną terenu, jako zjawiska przyrodniczego, zupełnie tak samo, jak wartość nie jest cechą przyrodniczą przedmiotów wartościowych, lecz tylko zobjektywizowanem wyobrażeniem. Własność Ojczyzny jest prawem własności, analogicznem do własności osób prywatnych. Przedmioty własności prywatnej znaleźć muszą do zaistnienia swego uznanie otoczenia, gdyż własność jest tylko wolą pełnego dysponowania jakimś przedmiotem i przekonaniem o możliwości pełnej nim dyspozycji, lecz to o tyle, o ile przekonaniu temu towarzyszy uznanie go przez otoczenie za słuszne. Tak w wypadku prywatnej (indywidualnej) jak i zbiorowej własności zachodzi moment t. zw. objektywizacji, t. j. wyrzucenia poza siebie, poza jaźń duchową wyników procesu tej jaźni, umiejsco-

wienia ich jako cechy przedmiotów zewnętrznych, bądź też umiejscowienia ich poza naszą jaźnią, bez bliższego zanalizowania ich jakości teorjo-poznawczej". Z punktu widzenia socjologji, ojczyzna — to nie ziemia o pewnej cesze. Ojczyzna jest jedną z form prawa własności, którego podmiotem jest Naród a przedmiotem terytorjum. Proces objektywizacji sprawia, że przedmiot prawa w naszym naiwnym realizmie mieszamy z samem prawem, zatracając w ten sposób poczucie psychologicznego charakteru tego zjawiska i uważając je za cechę materji—terytorjum.

Jednocześnie zaznaczyłem w tejże pracy, że „mimo istotnego podobieństwa własności prywatnej oraz ojczyzny, jako własności zbiorowej danej (oczywista unarodowionej) narodowości, ta między niemi zachodzi różnica, że własność prywatna czerpie uznanie dla siebie w woli podmiotów znajdujących się poza podmiotem własności, podczas gdy ojczyzna, jako prawo własności zbiorowości narodowościowej, będącej podmiotem tej własności, nie szuka uznania... poza sobą, lecz tylko w umysłach fizycznych podmiotów, t. j. ludzi narodowość tę tworzących". „Ojczyzna więc, jako zjawisko socjologiczne jest prawem, normą, i to normą, której nie obala żadna przeciwna wola innych narodowości, nawet wówczas, gdyby one praktyczne stosowanie dalnej normy zdołały czasowo ograniczyć".

Trzy więc istnieją momenty istotne w zjawisku ojczyzny: a) wola posiadania ziemi przez naród, b) przekonanie o możliwości pełnej ziemią tą dyspozycji, c) uznanie słuszności tej woli przez ludzi tworzących naród, i wolę tę ujawniających. Momenty, wskazane pod a), b) i c) są typowo socjologiczne, przedstawiają w najczystszej formie międzyosobowe stosunki społeczne. Stosunki te są natury psychologicznej — jak wszystkie zjawiska społeczne. Materja—ziemia jest tylko tłem, naktórem zjawisko ojczyzny powstaje. Ziemia nie jest w tej definicji częścią zjawiska ojczyzny, ani ojczyzną samą. Charakter „ojczyzniany" ziemi nie jest wcale fizyczną cechą ziemi, tak, jak nie jest nią barwa.

Takie społeczno-psychologiczne ujęcie pojęcia Ojczyzny, takie wybrnięcie z naiwnego, fałszywego pod względem teorjo-poznawczym realizmu, otwiera przed nami perspektywy nietylko ciekawej analizy rozszerzania się i zacieśniania obszaru ojczyzny poszczególnych narodów, ale staje się równocześnie praktycznem, naukowo ścisłem kryterjum politycznem. Choćby pobieżne wyciągnięcie wniosków z naszej definicji wskazuje na to, że Ojczyzna nie jest „rzeczą", a więc bez względu na wolę ludzką niezmieniającą się materją, ale przeciwnie przedewszystkiem z woli ludzkiej zbiorowej wyrosłem zjawiskiem. Uczy nas dalej ta definicja, że każda wola, to też wola społeczna podyktowana jest jakimiś celami, a więc że ze zmianą tych celów zmieniać się może i wola która decyduje o wielkości przedmiotu prawa Ojczyzny.

Współczesnemu Polakowi powyższa definicja ojczyzny pozwala objąć jej mianem zarówno kresy wschodnie, jak i nie zrzekać się prawa narodu do etnograficznie polskich terenów, dotychczas jeszcze niewyzwolonych. Ale takie pojęcie ojczyzny daje większe jeszcze perspektywy polityczne. Pozwala ono zerwać z pojęciem ojczyzny, jako terenem dziedzicznie przez Polaków zamieszkanym, wyzwala nas z umysłowej konieczności wiązania polskiej ojczyzny wyłącznie z kontynentem europejskim.

Polska jest i będzie wszędzie tam, gdzie powstaną dla narodu naszego warunki socjologiczne w definicji powyższej podane. Z tych warunków najważniejszym, najistotniejszym jest odpowiednio skierowana wola Narodu. Nie jest ta wola jedynym warunkiem rozszerzenia ojczyzny polskiej, ale na jej skrzydłach tylko naród władztwo i chwałę swoją ponieść może na nowe dalekie ziemie, tak jak uczyniły to wielkie narody Zachodu, które sztandary swe zatknęły po wszystkich krańcach ziemi.

GUSTAW ZAŁĘCKI

LUDOZNAWSTWO A SZKOŁA POLSKA

W PRACY nad odrodzeniem szkoły polskiej dążymy słusznie do oparcia szkolnictwa na własnych podstawach. Stąd wynika wniosek, że młodemu pokoleniu należy wpajać kulturę rodzimą, oraz ukochanie ziemi ojczystej i swojskiej przyrody; młodzież winna umiłować swą ziemię we wszystkich cechach, tworzących kulturę narodową. Tego zapatrywania byli nasi znakomici pedagogowie i myśliciele, jak E. Estkowski, Kl. z Tańskich Hoffmanowa, P. Chmielowski, St. Szczepanowski, Z. Balicki i in.

Najbardziej bezpośrednim wytworem przyrodzonych warunków bytu narodowego jest l u d, wcielający w sobie najistotniejsze cechy narodowe i zachowujący najdłużej czystość plemienną. Lud, choć nawet nie ma pełnego poczucia swej narodowości, ożywia organizm każdego narodu. Dlatego poznanie i zamiłowanie ludu jest dla nas problematem doniosłej wagi, a nauka o ludzie polskim musi wejść do programu szkolnego.

Wielkie znaczenie ludoznawstwa dla wychowania narodowego zrozumieli w ostatnich czasach zwłaszcza Niemcy. W związku z tem powstała wielka ilość wydawnictw entograficznych o charakterze nacjonalistycznym. Usiłowania idą w tym kierunku, aby złagodzić przedział między inteligencją a ludem, a następnie pozyskać lud dla idei odwetu. W związku z tym zwrotem do ludowości nastąpiły ciekawe reformy szkolne.

Nowe rozporządzenia egzaminacyjne dla nauczycieli szkół średnich postanawiają wyraźnie, że w grupie przedmiotów: język niemiecki, historja, geografja, będą też wymagane wiadomości z zakresu etnografji. Na wiosnę 1926 r. odbędą się egzaminy nauczycielskie już na podstawie nowych przepisów.

Również w Czechach rozpoczęto dyskusję nad wprowadzeniem ludoznawstwa do szkoły. Na zjeździe etnografów czeskich w r. 1924 w Pradze uchwalono, by wiadomości ludoznawcze uwzględniać jak najdokładniej w szkołach zarówno ogólnokształcących, jak przemysłowych i zawodowych. W sprawie tej wygłosili referaty prof. J. Jakubec, J. Jezábek, A. Blazek, wydane przez J. Horaka, p. t. Ukoly a cile narodopisu cesko-slovanského. (Praga 1925).

Przy tych rozważaniach, zarówno czeskich, jak niemieckich, dostrzeżono też, że etnografja doskonale łączy z sobą różne dziedziny wiedzy. Jest to bardzo cenna zaleta, gdyż w tej chwili można zauważyć w badaniach naukowych na zachodzie tendencję do współpracy różnych nauk. Współpraca ta zaznacza się także w szkolnictwie, przyczem etnografja właśnie nadaje się jako pierwiastek spajający.

Szkoła polska, zwłaszcza średnia, w stosunku do ludu zajmuje stanowisko obojętne. Nic dziwnego, że potem ze szkoły tej wychodzą urzędnicy administracyjni, sędziowie, lekarze, nauczyciele ludowi, a nawet czasem duchowni, którzy naszego ludu nie mogą zrozumieć. Nieraz nawet w dosłownem tego wyrazu znaczeniu, bo gdzie lud jeszcze zachował starą gwarę, np. na Pomorzu, tam

sędzia małopolski przy przesłuchiwaniu świadków, a spowiednik w konfesjonale mogą być w poważnym kłopocie.

Wobec tego, że program szkolny zbyt już przeciążono, nie można myśleć o ludoznawstwie, jako osobnym przedmiocie, ale bezwzględnie powinno się o niem pamiętać w związku z innemi przedmiotami szkolnemi.

Przedewszystkiem przy nauce języka polskiego godzi się pouczyć młodzież o gwarach ze szczególnem uwzględnieniem najbliższego obszaru. Nauka języka polskiego pójdzie znacznie sprawniej, ale też i nauczyciel winien być obeznany z narzeczem swych uczniów, gdyż inaczej może nieraz mowę młodzieży raczej wypaczyć, niż poprawić. Na zagadnienie to trzeba zwracać uwagę, zwłaszcza wobec tego, że tak wielu Małopolan uczy młodzież wielkopolską, mazowiecką i pomorską. Pedagogowie ci winni pamiętać, że lud nasz w wielu wypadkach zachował z czasów piastowskich zarówno ziemię, jak język.

Także treść polskich czytanek i wypisów należy ożywić materjałem ludoznawczym. Ludowe piosenki i bajeczki wystarczyć mogą tylko na niższych stopniach nauki, a później trzeba dać więcej realnych wiadomości o dawnych Słowianach i o ich kulturze, której bardzo liczne szczątki przechowały się do dziś u naszego ludu. Przez to nawiąże się nauka języka i literatury polskiej do nauki historji.

Nauczanie historji może się odbywać na tle etnograficznem również z wielką korzyścią dla przedmiotu. Na początkowych stopniach nauki należy raczej zaczynać od najbliższej tradycji lokalnej, a stąd dopiero przechodzić do dziejów ogólnych. Historja interpretowana w związku z dziejami danego miasta lub ziemi działa pod względem wychowawczym bardzo dodatnio i daje podstawę do głębokich uczuć narodowych. Następnie, gdy się przechodzi do zagadnień ogólnopolskich, nie należy błądzić pod błękitnem niebem Italji i Grecji tak długo, póki się młodzież nie zapozna z własnemi dziejami, a także z przeszłością i kulturą Słowian. Przytem w związku z pewnemi lokalnemi nazwami i nazwiskami można doskonale objaśnić dawne osadnictwo. Wreszcie czas już wielki aby niektóre wypadki historyczne, jak np. napady tatarskie i tureckie objaśniać na właściwem tle etnologicznem, a nie poprzestawać na frazesach o hordach barbarzyńskich i t. d.

Historja, wykładana w naszej szkole nie może być tylko uszeregowaniem faktów, lecz musi być też dziejami zjawisk kulturalnych. Możliwe to jedynie przy ścisłej współpracy etnografji.

Przez długie lata nie było tej współpracy, a nawet historja odnosiła się do etnografji z niechęcią. Było to uzasadnione wobec panującej w etnologji apriorystycznej metody ewolucyjnej, która historji nie mogła dać żadnych wartościowych wyników. Od chwili przyjęcia przez etnologję metody historycznej uprzedzenia znikły. Przeto i w Polsce przy nauczaniu historji można uwzględniać problemy etniczne.

Także w programie nauki o Polsce współczesnej nie uwzględniano ludu i jego wartości społeczno-obywatelskiej. Program liczy się raczej z ludnością wielkomiejską, która przecież w strukturze państwowej nie może być czynnikiem jedynie rozstrzygającym. Przeciwnie miasto wypełnia element zmienny i chwiejny, gdyż nie wiąże go tak ważny czynnik, jak — z i e m i a. Doświadczenia pouczają nas, że do elementów miejskich łatwo przemówić i poprowadzić je w zamierzonym kierunku, ale nie taka to łatwa rzecz w stosunku do ludu od wieków osiadłego na zagonie. Lud, posiadający ziemię, zachowuje się zwykle obojętnie i odpornie wobec różnych powiewów partyjnych i zachowuje swą niezależną linję. Dlatego czas dziś wielki, by w rozważaniach o Polsce współczesnej i na kursach nauki obywatelskiej uświadomiono sobie znaczenie ludu, który nieraz daje wymowne dowody zdrowego instynktu państwowego.

Etnografja łączy też historję z geografją. Przytem godzi się zauważyć, że przedmioty te przez pewien czas rozdzielone w Niemczech, a może za tym przykładem i w Polsce, obecnie w Niemczech ponownie złączono w jedną grupę do egzaminu nauczycielskiego.

W związku z geografją ma etnografja bardzo wiele pola do popisu. Kultura ludowa wyciska przecież charakterystyczne piętno na naszym krajobrazie, a cały dział kultury materjalnej, jak budownictwo, kształt osad, zajęcia rolnicze, odżywianie się i t. d., pozostaje w jak najściślejszej łączności z geografją.

Ludoznawstwo może jednak znaleźć zastosowanie także przy nauce śpiewu i muzyki, przy wychowaniu fizycznem, szczególnie zaś przy rysunkach, które można zupełnie odrodzić i ożywić przez zwrot do sztuki ludowej.

Postulaty ludoznawcze doznają częściowej realizacji przedewszystkiem w naszych najwyższych uczelniach; mamy już w Polsce trzy katedry i trzy docentury tej nauki, a nowe półrocza dają nowych, gorliwych słuchaczy. Także zaś w studjum geograficznem przy uniwersytecie lwowskim etnografja Polski na tle ogolno-słowiańskiem już od trzech lat należy do programu wykładanych przedmiotów.

Byłyby bardzo wskazane, by również na kursach uzupełniających dla nauczycieli szkół średnich uwzględniano ludoznawstwo, które może spełnić wiele ważnych zadań wychowawczych. Zwłaszcza zaś młodzież w seminarjach nauczycielskich powinna zapoznać się choćby ogólnie z kulturą ludową, albowiem tylko ten, kto zna swój lud dokładnie, może go kochać i z powodzeniem oświecać.

Niech młode pokolenie sięga do kultury ludowej, jako do skarbnicy ducha narodowego. Niech kocha swą ziemię nietylko w artystycznych przejawach, lecz i w pierwiastkach życia zbiorowego. Niech poznaje i kocha lud— potężną podstawę narodu.

ADAM FISCHER

TRZY MURY GRANICZNE W „ZEMŚCIE" FREDRY

(Fragment większej całości p. n. „Polska w komedjach Fredry")

I

WIELOKROTNIE już w literaturze wskazywano związek biograficzny Fredry z tematem „Zemsty":

Poślubienie p. Zofji z Jabłonowskich *primo voto* Skarbkowej zaniosło Fredrę do majątku żony, do Korczyny w Krośnieńszczyźnie. Częścią klucza korczyńskiego była też *połowa* zrujnowanego, ale zrujnowanego „malowniczo" zamku na górze w Odrzykoniu, słynnego niegdyś dziejami rodu Oświecimów. Ten fakt *rozpołowienia* terenu zamkowego między obu właścicieli stał się plazmą rozrodczą dla przyszłej „Zemsty".

Czy to akt z dawnych, czy z żywej tradycji doszedł bowiem Fredro do wiadomości, że rozpołowienie owo sięga czasów dawnych, początków XVII-go, jeśli nie końca XVI-go stulecia i w historji swojej ma gotowy wprost temat do komedji: trzydziestoletnią wojnę podwórzową dwóch na tym zamku osiadłych właścicieli.

Wallensteinem i Gustawem Adolfem tej wojny byli dwaj ludzie o nie ladajakich nazwiskach, bo Firlej i Skotnicki.

Jak do tego doszło, że reprezentanci takich dwóch potężnych gniazd zeszli się na to, że jeno na połowach zamku rządzili — to dziś tylko domysłem można zrekonstruować. Odrzykoń kiedyś należał do Bonerów, jedna z Bonerówien wyszła za Jana Firleja, Marszałka Wielkiego Koronnego († 1574), drogą więc działu sukcesyjnego mógł się Odrzykoń rozpaść na dwie części, dość że w pierwszych latach XVII w. jedną z połów nabywa Jan Skotnicki, a na drugiej zostaje Piotr Firlej. Na współżycie na jednem podwórzu skazano dwie indywidualności, z których każdej na dziesięciu zamkach niepodzielnych jeszcze by zbyt ciasno było. Rozpoczęły się swary, kłótnie, gwałty. Wspólność terenu co chwila dawała ku temu powody. Czy to prawo *prezenty* na godność kapelana kaplicy zamkowej, czy wał—do kogo ma należeć? Czy kwestja drogi, a to znowu studnia wspólna, a to mur graniczny. Łatwo sobie wyobrazić owo piekiełko: Firlej chciał zaczerpnąć wody ze studni—Skotnicki obstawia studnię swymi ludźmi i broni do niej przystępu: „moja studnia, nie pana Firlejowa!“ Skotnicki chce mieć wodę, Firlej broni jej, jak fortecy. Bitki pajuków, jazgot szafarek, od czasu do czasu niewątpliwie przelana krew. Wślad za tem pozwy na grodztwo i do trybunałów.

Temat jakby umyślnie dla Fredry stworzony, jakby on go sam wymyślił: wady szlacheckie, śmieszności szlacheckie!—toż całe jego komedjopisarstwo tem się niemal wyłącznie żywi. Ani Radost z „Cudzoziemczyzny“, ani Radost ze—Ślubów Panieńskich“, ani Jenialkiewicz, Smakosz, Benet, ani Jowialski—w swoich wadach i śmiesznościach nie dadzą się odłączyć od elementu szlachetczyzny. I oto tu, w dziejach Firleja i Skotnickiego, Fredro znajduje jakby kwintesencję tej szlachetczyzny, psychę stanową, wypowiadającą się w najsyntetyczniejszych i najpowszechniejszych objawach.

Przedewszystkiem rys fanaberji.—„Nie dam mu wody ze studni, bo tak mi się podoba!“ Do tego—„tak mi się podoba“ dorabiało się *ex-post* uzasadnienia prawne i nastawiania moralne, ale u podstaw zajścia nieubłaganie musiał być odruch fanaberji. Firlejowi np. po przepiciu któregoś dnia w złym humorze wydało mu się, że drogą z jednej części zamku na drugą nie powinni chodzić pachołkowie Skotnickiego. — „Przepędzić hołotę“. Stało się. Nazajutrz Firlej, w jaśniejącem już usposobieniu ducha, może i widzi, że nie miał wczoraj słuszności, ale oto Skotnicki żąda dziś przeproszenia.—„A nie doczekanie Twoje mości Skotnicki! Szlachcic ma przepraszać?!“ I już na udry: „nie puszczać na *moją* drogę hołoty Skotnickiego!“ A Skotnicki zasie:—„nie chcesz przeprosić?—poczekaj!!“—i jazda zajmować gwałtem wał ex-fortyfikacyjny, dotychczas sporny. Firlej nato, jak lew staje przy studni. Skotnicki mu zato zajeżdża mur graniczny, bo—„tak mi się podoba“! Podagra mogła nacisnąć zmysł fanaberji i mamy genezę trzydziestoletniej wojny: Firlej *contra* Skotnicki. Przenieśmy ten zmysł fanaberji na pole polityczne, a będziemy mieli samowolę królewiąt, bunt Zebrzydowskiego, bunt Lubomirskiego.

Fanaberja. Śledząc dzieje psychiki słowiańskiej, wydaje się czasem, że nasza fanaberja szlachecka bywała jednak tylko mocnym środkiem do osiągnięcia ważniejszego celu: wytworzenia niezgody. Niezgoda u słowian jest niemal taką samą zasadą współżycia, jak zasada asocjacji u narodów cywilizacyjnie praktycznych. Czasem trzeba mniemać, że jedynym u nas łącznikiem osoby z osobą, gromady z gromadą jest kłótnia. Odpada niezgoda—i rozpadamy się na drobiny socjologiczne. Czy by źródeł psychologicznych nie szukać w rolnym trybie życia? Bo weźmy społeczeństwa, które przed kilkunastu już wiekami zaznały grodzkiego bytu, a w bycie tym wytworzyły formę pracy rękodzielniczej w warsztatach: w warsztacie tym musiał jeden pracować koło drugiego, od dziecka przyzwyczajał się, że co chwila ktoś go trąci łokciem, nadepnie mu na nogę. Zżywał się z tą niedogodnością ciasnoty. Wyszedł z warsztatu do dom: o pół kroku sąsiedztwo, jak w mieście, jeden siedzi na drugim. Poniewoli musiał wyrabiać sobie zdolność współżycia, umiejętność sąsiadowania, tę trudną sztukę życiową. Warsztatem rolnika jest pole, czyli przestrzeń, oddzielająca go od następnego człowieka. Nikt mu w pracy nie wadzi, nigdy nie zaznaje potrzeby ustępowania. Osią jego techniki jest wyodrębnienie. Na tem wyodrębnieniu kształtują się jego odruchy. Gdy mu przyjdzie zetknąć się z człowiekiem—czuje w nim tylko przeszkodę. Powstaje niezgoda. W bycie szlacheckim dodajemy do tego ustawowe prawo panowania, a instynkt niezgody musi rozpęcznieć. Mamy Firleja i Skotnickiego.

Miał Fredro jeszcze jeden szczegół szlacheckości w Firleju i Skotnickim, szczegół przez autora—„Cudzoziemczyzny“ smakowicie w komedjach rozgryzany: dziecińѕtwo starych głów szlacheckich. Bo rozejrzyjmy się w istocie sporu odrzykońskiego—o co tam szło? O nic. O to, by wody ze studni nie brać, choć wody dla jednego i drugiego nie braknie. O drogę, która tylko drogą zostanie, nie kopalnią złota, gdy Skotnicki czy Firlej przestanie po niej chodzić. Podobnego też typu musiała tu być istota rzeczy w sporze o mur graniczny. To znów, powiedzmy, Skotnicki ogłasza się właścicielem wału, wału, który od Przemysława był nieużytkiem i nadal po gwałcie nieużytkiem pozostanie. Byleby tylko nie był nieużytkiem Firlejowym! Na złość! I o takie nic trwało piekło sąsiedzkie przez trzydzieści lat z górą. Nie pojmiemy tego, dopóki sobie nieuprzytomnimy, jakim darem nieba bywało takie sporne *nic* dla nudy szlacheckiego życia. Zabezpieczony pracą bezpłatną pańszczyzny, wyzbyty wyższych, kosztowniejszych potrzeb kulturalnych, któreby w nim wyrabiały pasję zdobywania maksymalnych dochodów, szczęsny tem, co Bóg daje, szlachcic próżnował i nie wiedział czem czas zabić. Spory i pieniactwo dawały mu upragnione zajęcie.

Pieniactwo. Ten legendarny rys temperamentu szlacheckiego jest właściwie dziwnym wykrętasem w psychologji warstwy, która wiekami przyzwyczajała się przecie do przeświadczenia, że strona skazana wyrokiem i tak wyroku nie uzna. Jak pogodzić pieniactwo z samowolą? Pieniactwo przecie jest wątrobianym, jeśli tak można powiedzieć, refleksem poczucia praworządności. Instynkt szlachecki nie miał ani oddalonej idei praworządności, a mimo to, jak nurek, zanurzał się we flukta trybunalskie. Nieomal chce się powiedzieć, że w dawnej Polsce na to pokoleniami się prawowano i subtelizowano całą scholastykę paragrafów, by nareszcie po stu latach, po wszystkich apelacjach, jeden drugiego mógł zajechać, czyli uczynić akt, będący zaprzeczeniem prawa i sądów. Wydawało by się, że to samo mógłby zrobić przed pójściem do pierwszej instancji. Nie miałoby to widocznie smaku.

Do jakich monstrualności dochodził w Polsce obłęd pieniactwa, miałem sposobność stwierdzić, gdy przed dwudziestu laty na Inflantach Polskich, w Ruszonach u Dymszów wertowałem butwiejące już papiery, dotyczące tego majątku, papiery z pierwszej połowy XVIII wieku. Właścicielka ówczesna JW. P. z Siellickich Felkerzambowa—czy odwrotnie: z Felkerzambów Siellicka—władała niemi przez 70 lat z górą. Prawowała się z klasztorem o. o. Dominikanów o wyłowioną nieprawnie rybę, z kościołem o *quantum* prosa, jakie *ma* kolatorka proboszczowi dostarczać, prawowała się o granicę ze wszystkimi sąsiadami. Prawowała się z jakimś szlachcicem na temat godny powieści: o dorosłego syna swojej ex-pod-

danej Uliny, którą to Ulinę odsprzedawała owemu szlachcicowi przed dwudziestu laty, w dniu, kiedy Ulina wychodziła zamąż za jego parobka. Cóż się okazało? Co jejmość Felkerzambowa wyszperała? Oto pierworodny syn z małże stwa owego parobka z Uliną, Kajetan, urodził się w sześć miesięcy po ślubie, więc rzeczą, nie dającą się odeprzeć, jest, że przed ślubem był poczęty w łonie matki, kiedy ta matka była jeszcze własnością pani Felkerzambowej i cała *cum visceribus* należała do swej dziedziczki. Pani Felkerzambowa, jako iściec, żąda tedy od sądów, by te nakazały zwrócić jej na własność, dwudziestoletniego dziś Kajetana! Dwadzieścia lat baba czekała, dopóki Kajetan nie stanie się siłą roboczą, dwadzieścia lat w skrytości pieściła przyszły proces. Sprawa szła przez wszystkie instancje.

O ogromie kosztów, jakie za sobą pociągały procesy, znowu jedna z tysiąca spraw tejże pani Felkerzambowej z Ruszon. Miała wnuka jedynaka. Ponieważ rodzice jego umarli, gdy był małym chłopcem, przeto Felkerzambowa sprawowała nad nim opiekę. Wreszcie usamowolniła go, oddała mu władanie należne wsi—i nazajutrz po uroczystościach rodzinnych wytoczyła mu proces o zwrot wydatków, jakie wyłożyła na jego kształcenie i administrowanie jego dobrami. Przedstawiła sądowi ściśle co do szeląga rachunki. Z nich okazało się, że całość sześcioletniej edukacji chłopca u o. o. Jezuitów w Wilnie nie kosztowała tyle, ile trzy dni iście magnackiego zresztą, goszczenia sądu podkomorskiego, z okazji sporu, jaki w imieniu małoletniego wnuka wytaczała jednemu z sąsiadów—o miedzę!

Biorąc w uwagę całość atmosfery, jaka emanuje z nieprawdopodobnych przykładów pieniactwa szlacheckiego, musimy dojść do przekonania, że po za niezgodą, i po za rzeczową nadzieją zysków, musiała się w tem wszystkiem czaić jakaś pasja, pokrewna dzisiejszym namiętnościom sportowym. Moment zwycięstwa nad przeciwnikiem! Choćby za cenę zrujnowania się, ale zwyciężyć!—„Czapkę sprzedam, pas zastawię, a Cześnika stąd wykurzę“—jakże to świetnie streszcza Fredro ustami Rejenta. — Umysłowość sarmacka, nie rozkochana naogół w cienkościach intelektualnych, pławiła się z lubością w zawiłościach jurystycznych. Możnaby powiedzieć, że pozwy i repliki sądowe zaspakajały w szlachcie wrodzony narodom popęd do tworzenia literatury naukowej. Dobra skarga w Polsce była jedynym odpowiednikiem Descartes'a i Bacona. Dawało to i polsko-kartezjańską sławę.— „Będą potem o tej sprawie na wołowej pisać skórze“! lubuje się Rejent z „Zemsty“ przyszłym swoim rozgłosem, podziwem szlachty u komina przy winie, jedyną wówczas znaną formą monografij krytycznych. Nie inna lubość ogarniała Skotnickiego w Odrzykoniu, gdy rozmyślnie ze swoich dachów tak wiedzie rynny deszczowe, by te zalewały Firleja; Skotnicki *à priori* wie, że Firlej każe oczywiście rynny te zerwać—ale o to właśnie idzie! Za zerwanie rynny pociągnie się Firleja pod sąd grodzki, będzie się sprawę—„promować“ przez całe życie. Co za sprawa!—marzy w ekstazie pieniackiej: wołowej skóry nie starczy by ją opisać!

Oto są realia życiowe i zabarwienia psychologiczne, które Fredrze dali Firlej i Skotnicki. Jak one rozrastały się w komedję? Co z tych realjów wziął komedjopisarz niezmienione, a co przeinaczył?

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

BUM, BUM — TIRLI TIRLI!

BUM, bum — tirli tirli,
tirli, tirli, hajże ha! —
Mości panie,
po kaftanie,
po żupanie,
po ułanie,
Bum, bum — tirli tirli,
tirli, tirli, hejże ha! —

Niechaj widzą wszystkie stany,
niech otwiera gębę świat,
że każdy jest rozegrany,
że każdy muzyce rad,
że każdy ma instrumenty,
jeden rżnięty,
drugi dęty,
bębny, kotły i cymbały —
i że każdy trąbi, bębni;
jeśli kto się wyodrębni,
do batuty gwałtem pcha —
tirli tirli, hejże ha!

Przecie skrzypka, oczywista,
nie nauczy cymbalista,
jak z baranich kiszek tony
chwytać na końskie ogony!

Przecie skrzypek nie pokaże,
jak się daje głos fujarze,
i jak się fachowo stara,
by trzymała prym fujara!

Bum, bum — tirli tirli,
tirli tirli, hejże ha —
niechaj każdy skrzypi, wali
i fujarzy, i cymbali,
i kotłuje, że aż miło,
byleby go słychać było!

. . . .

A tymczasem, przy pulpicie,
czeka sobie całe życie
taka postać — pono święta —
w roli pana dyrygenta.

Czeka sobie, więc podchodzę,
i widząc, że nie przeszkodzę,
pytam się o tytuł dzieła...

. . . .

„Jeszcze Polska nie zginęła“.

K. H. ROSTWOROWSKI

DROBIAZGI

ZŁOŚLIWOŚĆ UKARANA

NA ławce kamiennej, w wiejskim parku — ujrzał zapomnianą przez kogoś książkę. Zaczął myśleć jakby... Szerlok Holms.

„To książka kobiety. Kobiety młodej. Mówi o tem śliczna błękitna oprawa. Musi to być książka cenna, bo nie oprawia się książki zwykłej w tak kosztowną materję. Zobaczmy, co jest na tych kartkach"...

Przeczuwał rychłe spotkanie z nieznajomą właścicielką książki. Przeczuwał jakieś zbliżenie, może zawód miłosny, może cichą walkę—dość, że już szukał dla siebie obrony, sposobów oddalenia i prób zajęcia wygodnej pozycji do—zwycięstwa.

„Zobaczmy, co jest na tych kartkach książki, książki ukochanej... Nie zdziwię się, gdy wewnątrz znajdę rzecz, mówiącą o nieciekawych zamiłowaniach wytwornej czytelniczki"...

Otworzył książkę. Poznał odrazu wiersze przez siebie pisane...

PO ROKU CHUDYM...

MIAŁ dom biały, miał kawał pola, a przy drodze — wiatrak. Nie powodziło mu się: nad ziemią spragnioną deszczu, przechodziły chmury i — szły dalej; kiedy do młyna jego przywożono zboże, nie wiał wiatr, gdy mogły obracać się skrzydła wiatraka — nikt nie przywoził zboża; pobielił dom swój, wokół zasadził kwiaty—ta, na którą czekał, poszła do innego...

Nie należy bluźnić przeciw wyrokom Pana; po roku złym, nadszedł rok dobry. Ziemia bujne wydała plony; wiatrak pracował; ta, której kochać nie przestał, zjawiła się w białym domu i pieściła oczami dla niej zasadzone róże.

Zapomniał, że pole jego niegdyś wyschło, a od skrzydeł wiatraka leżał na ziemi cień nieruchomy. Pamiętał tylko, że...

Rok był dobry: ziemia bujne wydawała plony, wesoło goniły się cienie młyńskich skrzydeł, pięknie kwitły róże.

ZŁODZIEJ WYMAGAJĄCY

NA polance bawiła się dziewczynka. Na dłoni miała zabawkę: wielkiego motyla ze złotej blachy. Podbiegł ku dziecku przechodzący włóczęga, chwycił zabawkę—uciekł. Motyla sprzedał złotnikowi.

Mijały lata—pamiętał przerażone oczy dziewczynki. Odnalazł motyla w sklepie złotnika. Motyl ten sam. Kupił. Odnalazł tę, która się złotą zabawką przed laty bawiła. Powiedział do niej.

— Pani. To motyl ten sam, który wówczas... Czy pamięta pani?...

— Ten sam?—Uśmiechnęła się smutno.

— Czy pani mi przebacza?

— O tak...

Odszedł niezadowolony. Rozumiał, że nie jest to już motyl—tamten, niegdyś wyrwany z jej ręki. O pani pomyślał niechętnie: „pocóż uśmiechnęła się ze smutną ironją? Gdyby udała radość... nie wierzyłbym jej, ale zawsze przyjemnie jest obcować z kobietą naprawdę subtelną".

WKLĘSŁE ZWIERCIADŁO

PRZECHADZKA do miejskiego parku. Tata, mama, córka z narzeczonym, chłopczyk z balonikiem.

Dla uciechy przechodniów, a może i dla głębszej przyczyny—ustawiono w parku wklęsłe zwierciadło. Przed zwierciadłem stanął dobroduszny tata. Nie chciał być sam.

— Chodźcie tu!—zawołał. — Ale wszyscy, wszyscy!

Więc przejrzała się cała rodzina. Każdy widział w złośliwem odbiciu innych, ale także—siebie. Złośliwą radość z widoku bliźniego — kasował widok postaci własnej. A ulgą na nieszczęsny swój widok — było odbicie — innych. I dlatego tata wołał — „wszyscy, wszyscy!"

Naraz, dziecko krzyknęło: balonik leciał. Smutne oczy dziecka przeprowadzały balonik z żalem ogromnym. Wszyscy żal dziecka odczuli, spojrzeli smutnemi oczyma w górę.

Czy tę chwilę żalu wklęsłe zwierciadło odbiło? Nie wiem. Bo i ja, który to opisuję, nie patrzyłem w tej chwili w zwierciadło, ale — na balonik.

JERZY SZANIAWSKI

GŁOSY

GŁOS Z PROWINCJI O PRASIE

PRASA jest potężnym czynnikiem w życiu społeczeństwa, jako źródło informacyjne i zwierciadło nastrojów; ale jednocześnie jest czemś więcej: ona poucza, urabia opinję, kieruje dążeniami i czynami społeczeństwa. Takie rozległe i doniosłe znaczenie ma zwłaszcza prasa stołeczna. Poruszając ten temat, mam na myśli jedynie Polskę i w niej prasę stołeczną narodową.

Zbyteczne byłoby rozwodzić się nad wielostronnemi zadaniami i wpływami tej prasy, nad bezwzględną koniecznością jej rozpowszechniania, przeniknięcia do każdego zakątka Polski. Stołeczna prasa narodowa jest i powinna być wielkiem ogniskiem „myśli polskiej", z którego ta myśl ma na cały naród promieniować, jest tem ożywczem źródłem, z którego Polacy rozsiani po wielkich obszarach Rzplitej i niezupełnie jeszcze sharmonizowanych ze sobą dzielnicach, mają czerpać główne wskazania życia publicznego. Prasa ta musi wskazywać drogi, z których zbaczać nie wolno, dawać odpowiednie wskazówki i nakazy polityczne, zachęcać do podejmowania najbardziej potrzebnych prac społecznych, słowem musi być mądrym, czujnym kierownikiem dusz polskich, twórcą polskiej „myśli narodowej".

Tę rolę zaszczytną prasa narodowa niewątpliwie spełnia w miarę swych sił, wpływem swoim obejmując nietylko Warszawę, ale i coraz szersze warstwy ludności prowincji. Pisma narodowe zyskują coraz liczniejsze grona czytelników, spotykamy je w izbach rzemieślnika i robotnika, w chacie włościanina. Ludność coraz więcej interesuje się sprawami publicznemi, pragnie poznać przyczynę „ciężkich czasów", wyczytać z pism nadzieję ratunku i lepszego jutra. Dzięki wpływowi pism narodowych, broszur i ulotek przejawiać się zaczyna większe otrzeźwienie umysłów i otrząsanie się ze zgubnego wpływu żywiołów wywrotowych, zarówno śród inteligencji, jak i śród warstw ludowych. Coraz lepiej poznajemy i odczuwamy Warszawę, jej nastroje, zdajemy sobie sprawę, jaki mamy rząd i Sejm, wiemy czego od nas wymagają, jakie drogi wskazują nasi przywódcy narodowi.

W tem wszystkiem przejawia się niewątpliwie wpływ prasy narodowej. Ale musimy sobie zadać pytanie, czy Warszawa zna równie dobrze prowincję, czy wie, czy zdaje sobie sprawę, jakie tam panują nastroje, jakie myśli nurtują w szerokich masach narodu? A jednak ten, kto ma być i do pewnego stopnia musi być moralnym rządcą dusz, ideowym kierownikiem narodu, powinien dobrze znać ten naród w jego życiu codziennem, w jego dążeniach i pragnieniach, musi znać i odczuwać jego bóle i troski, być świadomym nastrojów, płynących z głębin, *z dołu*. Bo kto wie, czy w obecnych ciężkich, przełomowych przeżyciach naszych ten właśnie *dół* nie odegra dziejowej roli, może z tego dołu padnie mocny zew i protest przeciw wszystkiemu, co gubi ojczyznę, co ją pogrąża w odmęt sromotnych walk partyjnych, może stamtąd właśnie odezwie się hasło: „*salus reipublicae suprema lex*"!

Wydaje się, iż prasa stołeczna za mało wogóle dba o poznanie prowincji, za mało interesuje się tem, co ta prowincja robi, jak myśli, jakie w niej nurtują nastroje. Obecnie dość szybko postępuje rozwój prasy prowincjonalnej. Już nietylko miasta wojewódzkie i powiatowe, ale nawet małe miasteczka i osady dążą do stwarzania własnych organów prasy. Ta prasa jest naogół lekceważona, Warszawie mało, albo prawie wcale nieznana. Sądzić tak można z tego, że w pismach stołecznych nie znajdujemy prawie żadnego oddźwięku tej prasy. Wiadomości z prowincji, podawane w pismach stołecznych, rzadko zresztą czerpane z pism prowincjonalnych, częściej od przygodnych korespondentów, są wogóle skąpe, najczęściej dotyczą faktów sensacyjnych, lub małej wagi, jak sprawozdania z przedstawień amatorskich, wypadków i t. p., prawie zaś nigdy nie spotykamy informacyj, odzwierciadlających poważne życie prowincji, jej nastroje, jej opinje w sprawach społecznych, narodowych, politycznych, samorządowych. Dlaczego? Dlatego właśnie, że prasa prowincjonalna jest naogół przez prasę stołeczną lekceważona. A przecież w naszych skromnych pismach prowincjonalnych może najmniej jest wiadomości sensacyjnych, brukowych, zabawnych, nie silimy się na informacje polityczne, na wiadomości z szerszego świata, bo o tem wszystkiem o wiele lepiej informują nas pisma warszawskie.

My w naszych dziennikach i tygodnikach, zwłaszcza w miastach wojewódzkich, często i powiatowych, staramy się obrazować poważnie życie prowincji, ujawnić panujące nastroje, systematycznie przeprowadzać nasze przewodnie idee, poruszamy ważne sprawy samorządowe, ośmielamy się rzucać zarysy programów pracy społecznej i politycznej, mamy odwagę, według naszego rozumienia, krytykować działalność rządu i Sejmu, naszych urzędów państwowych i samorządowych. Może czynimy to jeszcze nieudolnie, może nie dość gruntownie, ale w pracę tę wkładamy nasze dusze, boć pracujemy najczęściej zupełnie bezinteresownie i w warunkach nader ciężkich. Ale z tych naszych głosów Warszawa może nas poznać, może się z nami zbliżyć, zżyć, dowiedzieć się, co robimy, jak myślimy, czego pragniemy. Dla przykładu wezmę choćby sprawę samorządów miejskich. Gdyby prasa stołeczna i sfery miarodajne Warszawy zwróciły baczniejszą uwagę na ujawniane przez prasę prowincjonalną wprost potworne stosunki, panujące w radach miejskich, powstałych na mocy obowiązującej dotąd ordynacji, to możeby i Sejm zechciał sprawę tę potraktować poważniej i rychlej przystąpić do rewizji tej, w najwyższym stopniu szkodliwej, ustawy wyborczej. Przykładów podobnych nie brak. Sądzę, że dla stron obydwu t. j. Warszawy i prowincji lepsze i gruntowniejsze poznanie się i zbliżenie jest i pożądane i nawet konieczne.

Rozumiem, że przegląd prasy prowincjonalnej jest dla redakcyj pism warszawskich sprawą kłopotliwą, zajmującą drogi czas, ale czy jednak bagatelną?

Kutno A. TROCZEWSKI

ZAGROŻONY ŚLĄSK

MAŁO kto w Polsce dostatecznie zdaje sobie sprawę z tego, iż, jeśli chodzi o zachodnie kresy Rzeczypospolitej, to najniebezpieczniejszym, najbardziej bodaj zagrożonym odcinkiem frontu Puck-Mysłowice, jest Górny Śląsk. Zarówno na Pomorzu jak i w Wielkopolsce kultura polska nie ma tak poważnego współzawodnictwa w kulturze niemieckiej, jak właśnie na starej ziemi śląskiej. Tam wszędzie usunięto już ślady niemczyzny, pozostał po nich może pewien osad w umysłowości miejscowego społeczeństwa, ale i ten zmywa się szybko i doszczętnie; na Śląsku kultura niemiecka ma ciągle przedstawicieli we wszystkiem, cokolwiek tu kulturą imponuje. Przemysł jest w ręku niemieckiem, administracja kopalniana i bezpośrednio związane z nią objawy codziennego życia ulegają do dziś przemożnym wpływom niemieckim, inteligencja miejscowa, wolne zawody — wszystko jeszcze przeważnie w ręku Niemców. Polskiemi są władze i lud, robotnik nieoświecony, dobry, ale przejęty wciąż poszanowaniem dla niemczyzny, którą tu widział od dzieciństwa i na którą patrzy do dziś, jako na reprezentantkę miejscowej, z nim i z ziemią związanej kultury.

W tych warunkach kultura polska, jej awangardy, torują sobie dopiero drogę, zaczynają rywalizować z 600-letnią, zagnieżdżoną tu kulturą najeźdźcy. Jaki jest przebieg tej walki?

Oczywiście, pierwszorzędna jest tu rola i znaczenie Kościoła. Pod tym względm rozumnie pomyślane biskupstwo śląskie może zdziałać wiele dobrego. Trzeba tylko wychować kilkuset patrjotycznych, zapalonych kapłanów i oddać im pod opiekę zbłąkaną owczarnię; wyleczą ją prędko z nalotów, podadzą pokarm, wzmocnią polskość.

Ale trzeba, aby z tem szła i inna praca równolegle. Nie mówimy o tej, którą kieruje państwo. Szkoła na takim terenie, jak Górny Śląsk — to tylko jedna część roboty. Reszta wypłynąć musi z inicjatywy społecznej, musi być wyrazem siły i tężyżny płynącej od dołu, nieoficjalnej, nieopłaconej, niedyrygowanej.

A jak się ta praca przedstawia? Życie organizacyjne społeczeństwa śląskiego w części jest polskie, w części niemieckie. Organizacje zawodowe znajdują się w przygniatającej części w ręku niemieckiem. Trzeba to zmienić czemprędzej, bo ten fakt właśnie nadaje ton życiu, reprezentuje przewagę kulturalną.

A prasa i teatr? Otóż tu właśnie jest najgorzej. Te dwa czynniki, przedstawiające wartość kulturalną środowiską, które reprezentują, budzić muszą na Śląsku jak najdalej idące obawy. Prasa polska jest liczna. To prawda. Ale jej poziom? Stara prasa, istniejąca od lat conajmniej kilkunastu, ta przed którą chylimy czoła za jej zasługi z czasów niemieckich, dziś nie odpowiada już prestige'owi polskiej na Śląsku kultury. Trzeba ją zreformować, trzeba jej nadać ton, charakter, język, formę, aby mogła skutecznie z niemczyzną rywalizować.

A nowa prasa? Ta która powstała za czasów Polski?

Tu właśnie grożące Śląskowi niebezpieczeństwo jest największe. Prasę nową i teatr, też nowy, chwytają pod swoje kierownictwo Żydzi.

Jedno z najpoczytniejszych pism codziennych Śląska („Polonia") ma w swym personelu redakcyjnym około 60% Żydów. Dział ekonomiczny, polityka, jest tam terenem d-ra Leona Falla, nie brak również Żydów w innych działach.

W teatrze jeszcze gorzej. Na miejsce cenionego dyr. Karbowskiego, dyrektorem opery śląskiej został obecnie p. Gruenberg-Górzyński, dyrektorem polskiego narodowego dramatu p. Nassenberg-Leśniowski. Komisarzem organizacji artystów (bezich woli) jest p. Tański-Śmieciański (Żyd), dostawcą operowym, dostawcą nut i libretta Wiener z Sosnowca. Wszystko Żydzi! Zluzowali Polskę i już w najbliższym czasie pójdzie na deski operetka żydowskich kompozytorów i zacznie po swojemu kulturę polską na Śląsku reprezentować.

Położenie jest tedy groźne, niebezpieczeństwo widoczne. Niechaj je dojrzą sfery kulturalne całej Polski i w miarę sił zagrożonemu Śląskowi staną z pomocą.

Katowice KLAUDJUSZ HRABYK

W OBRONIE PISARZY

REFORMA WŁOSKIEGO PRAWA AUTORSKIEGO

Rzym, w grudniu 1925 r.

WŚRÓD praw, które ostatniemi czasy uchwalono we Włoszech, jako podstawy nowoczesnej budowy państwa, znalazło się też prawo wysokiej doniosłości moralnej, świadczące, że rząd faszystowski roztacza opiekę nad wszystkimi pracującymi bez wyjątku, a mianowicie reforma prawa autorskiego. Dotychczas prawa autorskie nie były należycie zabezpieczone we Włoszech, a istniejąca ustawa dawała łatwą sposobność do nadużyć, które uchodziły bezkarnie.

Obecnie, dzięki zabiegom ministra sprawiedliwości, Alfreda Rocco, uchwalony został wniosek, określający punkt najważniejszy ustawy, zapewniający autorowi prawo własności utworu, bez opłacania, tak jak się to działo w przeszłości, specjalnej taksy rządowej. Nowa ustawa oparta jest więc na zasadzie, iż sam fakt napisania i ogłoszenia drukiem pracy zapewnia autorowi prawo własności jego dzieła. Tym sposobem usunięto trudności, na jakie byli narażeni autorowie niezamożni, którzy nie mogąc ponosić kosztów dla zapewnienia sobie prawa własności, musieli zdawać się na łaskę wydawców, często wyzyskiwaczy bez skrupułów. Dziś pisarze włoscy mają zabezpieczone prawa autorskie nietylko we Włoszech, ale we wszystkich państwach, należących do konwencji berlińskiej, niezależnie od przeróżnych obowiązujących dawniej formalności.

Najważniejsze punkty wprowadzonej obecnie reformy prawa autorskiego są następujące: 1) przedłużenie prawa aż do 50 lat po śmierci autora; 2) zniesienie formalności przy uznaniu prawa własności autorskiej; 3) zabezpieczenie praw moralnych autora.

Dawna ustawa określała czas zabezpieczenia praw autorskich zależnie od tego, czy chodziło o przedstawienia teatralne, czy o prawo wydawnicze. To ostatnie według dawnej ustawy było chronione przez lat 40 od czasu ogłoszenia dzieła. W ciągu następnych lat 40 autor miał już tylko prawo do 5% od wydawnictw, utraciwszy właściwie wszelkie prawa do swego dzieła, wolno było bowiem każdemu drukować je, nawet wbrew woli autora.

Prawo faszystowskie postanawia przedewszystkiem zwolnić autora od formalistyki, odciągającej go od pracy, i dąży do zapewnienia mu zadowolenia moralnego, do którego bezwątpienia ma prawo. Nowe prawo zapewnia autorowi własność dzieł do końca życia, a po śmierci na okres lat 50 przyznaje prawo własności jego spadkobiercom. Nowa ustawa obowiązuje wstecz, ocalając tym sposobem prawa wielu autorów żyjących. Istotnie wielu z tych, co nie dopełnili w swoim czasie pewnych formalności, potraciło prawa do dzieł własnych i nie miało możności zaradzenia temu stanowi rzeczy; nowe zarządzenia przyznają własność autorską pisarzom od chwili pierwszego ukazania się książki w druku, na cały czas, przewidziany w nowej ustawie. Prócz tego nowe prawo stanowi, iż wszyscy wydawcy, co ogłosili drukiem dzieła, niezabezpieczone przez niedopełnienie formalności, muszą je w ciągu roku wycofać z handlu.

Nowe prawo zapewnia autorom pełną satysfakcję, zarówno w dziedzinie moralnej, jak materjalnej. Np. artykuł 16 ustawy postanawia: „Niezależnie od praw, uznanych w artykułach poprzednich, autor może w każdym czasie zapobiec temu, by autorskie prawa jego były zapoznane, lub by jego dzieła zostały zmodyfikowane, przerobione, lub zepsute w sposób niesłusznie krzywdzący jego interesy moralne". Doniosłość tego artykułu jest wielka, nietylko ze względu na autora, lecz także ze względu na czytelników, którzy zabezpieczeni są przed tem, by zamiast dzieł oryginalnych nie wpadły im w ręce jakieś obniżające wartość dzieła przeróbki. Artykuł 16 dopełniony jest jeszcze przez art. 24, który orzeka, iż: „Po śmierci autora prawa przyznane mu w artykule 16 przechodzą bez ograniczenia czasu na małżonków i na dzieci, a w braku ich na rodziców lub innych przodków lub potomków bezpośrednich, a w braku takowych na braci i na siostry i na ich potomków. Gdyby tych wszystkich osób zabrakło, lub gdyby zaniedbały one dochodzenia swych praw, czynność ich może być podjęta przez trybunały".

Naturalnie że i te normy stosują się do dzieł już ogłoszonych drukiem. Idą następnie normy, dotyczące przekazania praw autora i normy na wypadek wywłaszczenia na rzecz publicznego dobra. Ale i w punkcie, dotyczącym wywłaszczenia, zastrzeżone jest, iż tylko sam autor jest sędzią w sprawie drukowania, czy też niedrukowania swych dzieł i z prawa tego wywłaszczony być nie może.

Minister Ekonomii Narodowej będzie miał obowiązek formowania Stanu Cywilnego dzieł; w tym celu prawo obowiązuje autora do składania w ministerjum jednego egzemplarza, lecz niedopełnienie tej formalności nie pozbawia autora praw, wkłada jedynie na niego małą karę pieniężną za niedopatrzenie.

Tak w ogólnych zarysach wygląda nowe prawo, powitane z entuzjazmem przez wszystkich autorów, którzy odczuli, iż nareszcie roztoczona jest nad ich prawami moralnemi i materjalnemi opieka Państwa.

Nowe włoskie prawo autorskie jest jeszcze jednym dowodem, iż faszyzm otacza skuteczną opieką wszystkie grupy społeczne, wlewając w nie nowe życie i broniąc słusznych praw każdego. Nie pominął też praw i przywilejów klas, pracujących umysłowo.

D'ARMILI

PRZEGLĄD POLITYCZNY

REFORMA ROLNA

„USTAWA o parcelacji i osadnictwie" (t. zw. ustawa o reformie rolnej) uchwalona została w ostatecznem sformułowaniu. Na posiedzeniu Sejmu dn. 28 grudnia r. z. zakończono głosowanie nad poprawkami, wprowadzonemi do sejmowego projektu ustawy przez Senat. Pozostaje już tylko ogłoszenie uchwalonego tekstu w „Dzienniku Ustaw", by stał się on prawem obowiązującym.

Śmiało rzec można, iż ostateczne uchwalenie tej ustawy powitają szerokie koła opinji z uczuciem prawdziwej ulgi. I to nietylko dlatego, że reforma rolna była z punktu widzenia ogólnych interesów narodowych koniecznością, że obecny ustrój rolny Rzplitej przez nikogo nie mógł być uważany za doskonały. Zakończenie prac ustawodawczych nad reformą rolną jest doniosłe także i z tego względu, że kładzie kres wywołanej przez nią gwałtownej walce partyjnej, która od pierwszych dni wskrzeszenia Państwa fatalnie nad całem naszem życiem politycznem ciążyła.

Już od pierwszych wyborów na Sejm w styczniu r. 1919 sprawa reformy rolnej wysunięta została, jako główne narzędzie agitacji, mającej oddać duszę (i głosy) ludu we władztwo doktrynerów lewicowych i spekulantów-demagogów. Demagogja w tej sprawie nie dopuściła — przez cały czas trwania pierwszego Sejmu — do wytworzenia stałej większości parlamentarnej i opartego na niej rządu, osłabiając Państwo w pierwszych, pełnych niebezpieczeństw latach jego istnienia. Demagogja ta i w drugim Sejmie uniemożliwiła istnienie rządu większości, przez pamiętne wystąpienie pos. Bryla i jego grupy. A z drugiej strony, wśród zagrożonego reformą ziemiaństwa, takie nieraz zdobywyła wpływy demagogja, schlebiająca jego instynktom i interesom klasowym.

Narodowy program w sprawie reformy rolnej nie mógł utożsamiać się ani z jednostronnym interesem klasowym, ani z wypadkową, kompromisem poszczególnych sprzecznych interesów. Jego podstawę stanowić musiało stwierdzenie, że obecna budowa społeczna Polski jest wadliwa, że liczny, zamożny stan włościański jest Polsce niezbędnie potrzebny. Dla osiągnięcia tego celu nie wyrzekał się on stosowania przymusowego wykupu, nie mógł wszakże dopuścić, aby sposób i warunki tego wykupu tamowały postęp rolnictwa i niszczyły życie gospodarcze kraju. Jednocześnie zaś program ten musiał kłaść nacisk na konieczność przeprowadzenia reformy rolnej w ten sposób, aby nietylko nie osłabiła ona polskości na kresach, ale przeciwnie, umocniła ją i rozszerzyła jej wpływy.

Czy uchwalona obecnie „Ustawa o parcelacji i osadnictwie" odpowiada w zupełności temu programowi? Niewątpliwie ma ona błędy i braki. Nosi ślady niezdrowej atmosfery demagogji, wśród której powstawała. Jest przytem dziełem kompromisu, często dość mechanicznego, a twory tego rodzaju są zawsze dalekie od doskonałości. Naogół jednak, w głównych, zasadniczych linjach, ustawa ta zgodna jest z wskazaniami programu narodowego, może stanowić podstawę koniecznej dla przyszłości Polski przebudowy jej ustroju rolnego. Zaznaczyć zresztą trzeba, iż ostatnie głosowania w Sejmie zatwierdziły szereg poprawek, wprowadzonych przez Senat, a w znacznym stopniu naprawiających błędy uchwalonego pierwotnie przez Sejm projektu. Zwłaszcza ustalenie, iż znaczna (dochodząca do połowy ogólnej sumy) część odszkodowania za wykupioną ziemię będzie płacona w gotówce oraz ważne, ze względu na kresy wschodnie, skreślenie postanowienia, że parcelowane obszary mają być przedewszystkiem przeznaczane na uzupełnianie karłowatych gospodarstw „poblizkich wsi", doniosłe pod tym względem mają znaczenie.

Ale wartość ustawy, korzyści jakie przynieść może, w pierwszym rzędzie zależą od sposobu jej wykonania. Przed rządem i powołanemi do wykonywania ustawy urzędami, poważne, odpowiedzialne stoją zadania.

IGN.

NAUKA I LITERATURA

STUDJUM KRYTYKA WŁOSKIEGO O SŁOWACKIM

UKAZAŁA się świeżo niewielka, ale poważna praca o Słowackim, napisana przez cudzoziemca; jest nim krytyk włoski, Giovanni Maver. Od większości „studjów" o naszych wielkich poetach, jakie się od czasu do czasu ukazują w Europie zachodniej, różni się to studjum bardzo znacznie a zaszczytnie: oto autor przestudjował w oryginale całą twórczość Słowackiego i obznajmił się dokładnie i sumiennie z dawniejszą i najnowszą literaturą krytyczną o nim.

Składa się studjum Maver'a z dwóch części. W pierwszej , pod tytułem „Ruch i rytm", mamy ogólny rzut oka na stopniowy rozwój twórczości Słowackiego, oraz na główne cechy i główne wartości jego poezji, tudzież przegląd najważniejszych badań krytycznych (Kleinera, Grabowskiego, Tretiaka, Małeckiego, Matuszewskiego); nie zapomniał autor i o krytyce Krasińskiego, którą nazywa wręcz genjalną.

Na pięknościach poezji Słowackiego poznał się Maver, nie wpadając przytem nigdzie (jak to bywa nieraz w studjach o literaturze polskiej, pisanych przez cudzoziemców) ani w ogólniki, ani w łaskawe protekcjonalne poklepywanie po ramieniu. Przytem warto zaznaczyć, że względem poezji epoki mistycznej zachowuje autor słuszną rezerwę, daleką od bałwochwalczego uwielbienia, w jakie wpadła nasza krytyka w epoce modernizmu, wysuwając utwory mistyczne na samo czoło całej poezji Słowackiego: Maver słusznie poczytuje za ich główną zaletę bezpośredniość (*immediatezza*) uczucia i wogóle natchnienia, a za ich główną wadę — brak spójnej kompozycji i wogóle brak równowagi (*mancanza di equilibrio*). Brak dobrej kompozycji zarzuca zresztą autor wszystkim wogóle utworom Słowackiego, nadewszystko dramatycz-

nym, podziwiając w nich wszakże żywy ruch dramatyczny i pełne niepospolitej siły sytuacje dramatyczne (*situazioni drammatiche di rara potenza*). Ze szczególnem uznaniem uwydatnia też Maver żywotność poezji Słowackiego, jego wstręt do wszelkiego zastoju i zaśniedziałości, jego wiarę w postęp.

W części drugiej (pod tytułem „Naśladowanie") rozstrząsa autor kwestję „bluszczowości" Słowackiego, mianowicie jego stosunek do Byrona, Mickiewicza, Szekspira, Dantego i Calderora, i dochodzi do wniosku, że „trzeba było ogromnej kultury Słowackiego i nadzwyczajnej żywości jego genjuszu, aby móc zbliżać się (*per potersi avvicinare*) kolejno do tylu i tak różnych od siebie poetów" i żeby w tem zbliżaniu się być artystą, „który zawsze dochowuje wierności własnej sztuce i może się wznieść na wyżyny" poezji.

Podobno Maver pracuje nad obszerną książką o Słowackim; omówiony szkic syntetyczny pozwala o niej dobrze wróżyć.

IGN. CHRZANOWSKI

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Z powodu choroby Al. Świętochowskiego nie zamieszczamy w numerze bieżącym stałego fejletonu „Liberum Veto". Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, stan znakomitego pisarza poprawił się i jest nadzieja, że w najbliższych dniach powróci do zdrowia i pracy.

*

Nakładem księgarni św. Wojciecha ukazał się w druku „Mój pamiętnik literacki" Józefa Weyssenhoffa. Urywki tego niezmiernie interesującego pamiętnika autor pozwolił nam ogłosić z rękopisu w „Myśli Narodowej". (nr. 1 i 4, 5 z października 1925). Tylko bardzo kulturalny pisarz, tworzący z całą świadomością swoich zamiarów i środków, może sobie pozwolic na tak otwarte motywowanie swoich pomysłów. Pamiętnik Weyssenhoffa będzie nieocenionem źródłem poznania duszy tego wielkiego pisarza dla krytyków i historyków.

*

Nakładem księgarni Św. Wojciecha ukazało się świetne studjum o faszyzmie p. t. „Amica Italia" znakomitego znawcy Włoch senatora Jabłonowskiego. W jednym z najbliższych numerów omómówimy je obszerniej.

*

Nakładam tejże kięgarni wyszła nowa książka Wandy Miłaszewskiej pod tyt. „Zatrzymany zegar". Talent autorki „Cmentarza i Sadu", wybijającej się dziś na czoło polskich powieściopisarek i tłumaczonej już na obce języki, błyszczy w tem nowem jej dziele walorami niepospolitemi. Będzie ono niewątpliwie równie poczytne, jak książki Miłaszewskiej wydane poprzednio, które spotkały się z wybitnem uznaniem u krytyki, a przez publiczność zostały rozchwytane.

*

U Gebethnera i Wolffa ukazał się wspaniały „Don Juan" Zorilli, w arcydzielnym przekładzie Stanisława Miłaszewskiego, będący, jak wiadomo największym z dotychczasowych sukcesów Teatru Narodowego.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

P. Charles Henry, szef gabinetu p. Painlevé'go zarówno w poprzednim gabinecie przy Prezydjum Rady Ministrów, jak i obecnie w ministerjum wojny, napisał bardzo ciekawą książkę o armji polskiej (Editions de la Griffe) w przeszłości i teraźniejszości. Autor sięga do początków historji Polski i daje żywy obraz stanu wojska polskiego przed rozbiorami. Specjalne rozdziały poświęcone są rezultatom osiągniętym obecnie przez jenerała Sikorskiego, których najlepszym dowodem były ostatnie manewry na Wołyniu i Pomorzu. Książka zawiera również krótki list jenerała Gouraud, który stwierdza, jak wielką rolę odgrywa Polska, jako czynnik pokoju. Wstęp do książki p. Henry'ego napisał sam p. Painlevé, zaznaczając, że od dzieciństwa wzrósł w przeświadczeniu, iż Polska kiedyś z pomocą Francji odzyska swą niepodległość i dlatego szczyci się dziś, że w czasie wojny przyczynił się do formacji pierwszych oddziałów wojska polskiego, którym następnie mógł z dumą wręczyć pierwszą polską chorągiew. „Mówi się często—pisze p. Painlevé—że Polska jest Francją na Wschodzie. Dla nas, Francuzów, jej siła wojskowa stanowi poniekąd „Armję francuska nad Wisłą". W istocie bowiem liczne i odwieczne węzły łączą Francję z Polską, lecz węzeł, który nas łączy najsilniej, to może to uczucie wspólne, jakiem jest nasza wiara w ideał, nasze wspólne umiłowanie wolności i sprawiedliwości, nasza wspólna nienawiść do gwałtu". Dumna niepodległość, szczodrobliwość, stara cywilizacja, oto zalety, które określają charakter Polski i one powinny budzić w nas zaufanie w jej przyszłość, Polska przyjazna i sprzymierzona z Francją pozostanie zawsze przy naszym boku, potężna, wolna, niepodzielna".

*

Niebawem ukazać się mają w druku „Pamiętniki Marszałka Foch'a". Marszałek Joffre również redaguje obecnie swoje Pamiętniki. Te „*Confessions des Maréchaux*" będą niewątpliwie cyklem dzieł pierwszorzędnego znaczenia dla dziejów wojny światowej.

*

Niedawno zmarły wielki pisarz francuski Elemir Bourges pozostawił liczne rękopisy swych powieści. Pisarz ten bowiem, celem osiągnięcia większej doskonałości formy, kopjował kilkakrotnie swoje książki. I tak znaleziono 2 egzemplarze *Les Oiseaux s'envolent et les feuilles tombent*, zaś trzy egzemplarze ostatniego jego dzieła *La Nef*. Jeden z nowych miesięczników literackich, którym ma kierować znany poeta Jean Royere zamieści w pierwszym numerze fac-simile tych stron, na których liczne kreślenia i poprawki, poczynione przez Elemira Bourges'a świadczą wymownie o wysiłku w celu osiągnięcia jak najwyższej doskonałości formy.

*

Przyszła powieść Thierry Sandre, zeszłorocznego laureata Nagrody Goncourt'ów, będzie nosiła tytuł *Panouille* (Gallimard, N. R. F.). Jest to historja chłopa bez kultury, który w czasie służby wojskowej ukarany zostaje na brak dyscypliny. Komuniści biorą jego sprawę w swoje ręce i stawiają kandydaturę Panouille'a przy wyborach miejskich i parlamentarnych. Panouille zostaje wybrany choć jako więzień z praw swych skorzystać nie może. Rząd chcąc uspokoić wzburzone umysły, udziela mu amnestji i Panouille opuszcza więzienie, będąc przekonanym, że teraz dopiero będzie odgrywał wielką rolę. Jednakże uwolnienie jego psuje szyki komunistom, upominającym się za „prześladowanym" i „towarzysze" bez namysłu dobrodusznego Panouille'a opuszczają. Thierry Sandre przygotowuje obecnie dwie inne powieści: *Monsieur Jules* i *L'Algérienne*. Pierwsza powieść, to rzekome pamiętniki Monsieur Jules'a młodego intelektualisty, który nie mogąc znaleść po wojnie zajęcia, pozwalającego mu utrzymać się, przyjmuje miejsce służącego i opowiada następnie swoje wrażenia o umysłowości różnych środowisk. „*L'Algérienne*" stanowi studjum o obyczajach Algierczyków, ale nie tubylców, tylko potomków tych kolonistów, którym Francja rozdała była dawniej ziemie w Algierze.

U SŁOWIAN

Dwudziestopięcioletni jubileusz swego istnienia święci obecnie sofijskie „Towarzystwo Słowiańskie" (oficjalna nazwa: „*Sławjanskoto Drużestwo w Bołgarija*"), jubileusz ćwierćwiekowej niezmiernie wydatnej i owocnej kulturalnej i humanitarnej, częściowo zaś i politycznej, działalności słowianofilskiej. Założone w r. 1900 Towarzystwo pod kierownictwem obecnego prezesa, prof. Stefana Bobczewa, jednego z najwybitniejszych uczonych bułgarskich, b. ministra oświaty, umiało nawiązać żywy kontakt z najwybitniejszymi działaczami kulturalnymi i politycznymi wszystkich słowiańskich narodów, i mogło więc przystąpić do zorganizowania w r. 1910 pamiętnego Kongresu Wszechsłowiańskiego w Sofji. Rok rocznie organizuje Towarzystwo cały szereg publicznych wykładów z różnych dziedzin życia słowiańskiego, urządza koncerty kompozytorów słow., a w czasie wojny (mimo wielu trudności, stawianych przez rząd Radosławowa), opiekowało się jeńcami, po wojnie zaś wspomaga licznie w Bułgarji zgromadzoną emigrację rosyjską. Organami Towarzystwa, redagowanemi przez dr. Mikołaja Bobczewa, brata prezesa, są kwartalne wydawnictwa: „Głos Słowiański" i „Bibljoteka Słowiańska". Pierwszy wychodzi już rok dziewiętnasty, druga—piąty. Wraz z doroczną publikacją „Kalendarzem Słowiańskim", wszystkie te wydawnictwa, przynoszące dokładne wiadomości o całokształcie politycznego i kulturalno-naukowego życia Słowian, stanowią prawdziwą encyklopedję wiedzy słowiańskiej. Członkami T-wa są i wybitni uczeni polscy, m. in. prof. O. Balzer, był zaś nim i Henryk Sienkiewicz.

*

Dwudziestopięcioletni jubileusz twórczości poetyckiej święci obecnie największy obok Vl. Nazora i Iv. Vojnovića poeta chorwacki Milan Begović, Poeta, urodzony w r. 1876 w miejscowości Vrlika w Dalmacji, jest przedewszystkiem lirykiem, piewcą płomiennego uczucia, autorem pełnych gorącej namiętności erotyków. Z tego działu jego twórczości wymienić należy przedewszystkiem „Księgę Boccadoro" (1900); zbiór pięknych lirycznycznych utworów Begovića pojawił się w r. 1912 p. t. „*Vrelo*", wydany przez Związek Literatów Chorwackich. Z pomiędzy wielu powieści i nowel Begovića najlepszą jest wydana w r. 1921 „*Dunja u korcegu*" (Pigwa w skrzyni—dla polskiego jednak przekładu tej powieści wymyślił

autor inny tytuł: „Serce w cieniu"), dzieje złamanego serca dziewczęcego, powieść pełna żaru, a zarazem tchnąca dziwną prostotą i szczerością. Jako dramaturg Begović jest również niezwykle płodny; po komedji „Venus Victrix" (1904) ukazała się „Pani Walewska" (1905) dramat osnuty na polskiem tle i w polskiem odbywający się środowisku; przed napisaniem tego dramatu odbył poeta specjalną podróż do Polski dla potrzebnych mu w tym celu studjów (przebywał głównie w Warszawie). Ostatni dramat Begovića „Boży człowiek", pełen dramatycznego napięcia, grany jest obecnie z ogromnem powodzeniem w Zagrzebiu i—w tłumaczeniu czeskiem—w Pradze.—O Begoviću obszerniejsze studjum wydał ostatnio w jęz. polskim Dr. J. Pogonowski p. t. „Twórczość Milana Begovića" (Przewodnik naukowy i literacki, Lwów 1922).

*

Karel Sedivy wydał ostatnio: *„Sept années de politique intérieure tchécoslovaque 1918—1925"*, w której na siedemdziesięciu stronicach daje przejrzysty pogląd na wewnętrzną konsolidację naszego sąsiada. Omawiając rządy poszczególnych czeskich gabinetów umiał autor bardzo jasno sprecyzować ideologję poszczególnych partyj czechosłowackich i ich stosunek do rządu.

*

Ludwik Kuba wydał niedawno *„Cteni o Lużici"* (Czytanka o Łużycy", Praga 1925). Bardzo piękna ta książka jest zebraniem w jedną całość artykułów, które autor zamieszczał w różnych czasopismach czeskich w latach 1886—1923. Tak mało nam znany nieszczęśliwy naród Serbów łużyckich, bohatersko broniący się przed germanizacją, po przeczytaniu tej książki daje nam poznać całe swe ciekawe, a tak bliskie nam życie duchowe. Malowniczy kraj łużycki i piękny jego lud ze swemi ciekawemi, przebarwnemi strojami, pieśniami i tańcami, przedstawiony jest na dodanych do książki 60-u kolorowych reprodukcjach obrazów autora. Dołączył też autor nuty pieśni i tańców ludowych oraz mapkę Łużycy.—Tak pięknej książki o stupięćdziesięciotysięcznej resztce potężnego niegdyś narodu łużyckiego literatura światowa dotychczas nie miała. Książka wyszła z inicjatywy Towarzystwa łużycko-czeskiego „Adolf Cerny" w Pradze.

*

Praskie *„Narodni Listy"* zamieściły w numerze z dnia 6 grudnia bardzopiękny i serdeczny artykuł o Reymoncie, pióra M. Hyska (podpisany „vh"). Autor pisze, że „cios ten odczuty będzie na bratniej polskiej ziemi tem silniej, im większym był entuzjazm, który zapanował tam przed rokiem, gdy poeta „Chłopów" otrzymał był nagrodę Nobla". Reymont „chluba polskiej kultury", był według autora artykułu przedstawicielem nie tylko polskiej, ale ogólnosłowiańskiej literatury. Tego samego dnia bardzo interesujący artykuł o Reymoncie, pióra prof. M. Szyjkowskiego, zamieściła *„Prager Presse"*.

*

„Przegląd Słowiański" (*Slovansky Prehled*, rocz. XVII, nr. 7 — 8) zamieszcza: Upadek Bułgarji w wojnie światowej. — Słowieńcy karynccy po plebiscycie. — Rosyjskie partje w czasie wojny (c. d.). — Literatura serbochorwacka ostatniego trzydziestolecia (c. d.). — Za Franciszkiem Kvapilem (pióra redaktora „Przeglądu" Ad. Cernego). Pozatem bogaty dział krytyk literackich i przegląd polityczny z dużem uwzględnieniem sytuacji Polski.

*

Praski tygodnik *„The Central European Observer"* zamieścił w n-rze 50 z d. 11 grudnia nekrolog Reymonta, pióra Harolda Cheshire Po szczegółowem omówieniu twórczości autora „Chłopów",mówi autor o znaczeniu jego dla kultury polskiej wogóle, wymieniając też czeskich „paralelistów" Reymonta: Holecka i Baara, bynajmniej zresztą w swych dziełach o życiu chłopa czeskiego nie zbliżających się do naszego wielkiego pisarza.

TEATR

POLITYKA I MIŁOŚĆ

BARDZO miły wieczór spędziliśmy w teatrze Narodowym na premjerze komedji Józefa Rączkowskiego „Polityka i miłość". Były to dwa przedstawienia: jedno sceniczne, a drugie życiowe. Teatr przeżywał jeden z tych przełomowych momentów kultury, kiedy zachodzi konflikt między nowemi potrzebami publiczności a światem literackim, dla którego ta zmiana gustu jest jeszcze niespodzianką. Publiczności podobała się sztuka Rączkowskiego. Ten mało znany dotąd autor, tak, jak poprzednio Zegadłowicz, a jeszcze przedtem Siedlecki, sprzeniewierzył się hasłom literackim urbanistycznym i sięgnął po tematy do wioski polskiej. Przez scenę teatru Narodowego buchnęła swojszczyzna, urbaniści zaś przerażeni domagają się zapuszczenia kurtyny żelaznej, żeby ratować dobry smak publiczności. Zdaje się że już za późno: pożar szerzy się w poezji nowoczesnej. Daremnie futuryści zachęcać będą do uniwersalnych motywów i czekać natchnień żydowskich z rustykalnej zresztą Rosji. Umysł polski, zajęty obecnie polską rzeczywistością, z upodobaniem wsłuchuje się w nieco zapomniane melodje swojskiego życia.

Między sceną Rączkowskiego i publicznością nawiązał się żywy kontakt bez nieporozumień. Teatr wystawił utwór z całą świadomością, że głównym jego walorem jest doskonałe ujęcie życia wiejskiego z jego politycznemi zagadnieniami w celu ukazania pewnej myśli. Sama ta myśl wysokiej wartości publicystycznej ma zarazem niezwykły urok poetycki. Mianowicie stosunek jednostki z ludu do idei narodowego państwa, uwydatniony w sztuce, nigdy przedtem nie mógł być motywem dramatycznym w literaturze polskiej. Wzruszająca jest scena końcowa, gdzie trzej przedstawiciele ludu filozofują na temat tego stosunku. — Musimy — mówią sobie z wielkiem skupieniem — dać z siebie coś nowego. Polak dotąd umiał pięknie za Polskę umierać, my pokażemy, jak należy dla Polski żyć.

Jest to w Polsce chwila bardzo uroczysta, gdy takie wielkie słowo można z rzeczywistych stosunków wydobyć i narodowi dać słyszeć. Piękno tego faktu, który w życiu już zachodzi, oraz idei samej godne jest wielkiej sztuki. Trzeba jednak stwierdzić rzecz, tłumaczącą przyczyny upadku naszej sztuki, że jesteśmy tak steroryzowani, iż wstydzimy się wzruszeń w tej dziedzinie, która dała Polsce największych poetów, wstydzimy się wzruszeń patrjotycznych. Szkoła żydowska sztuki polskiej (mieliśmy litewską, ukraińską) nie zdołała może poetom polakom wszczepić nienawiści do Polski, ale nauczyła jej się wstydzić. Zwłaszcza myśl narodowa znalazła się na indeksie tematów zakazanych, zwie się ona pogardliwie publicystyką, nie mogącą nastręczyć żadnego motywu piękna. Darowano te motywy Wyspiańskiemu za protekcją Feldmana, ale to był już ostatni poeta, myślący po polsku, tolerowany.

Teatr Narodowy naraził się tej szkole, odbiera też cięgi. Tem więcej mamy do zapisania na jego dobro, bo i odwagę. Spełnia on zadanie twórcze, bo dobywa talenty, oczyszcza atmosferę, która była w Warszawie już ciężka od snobizmu, a wreszcie uczy aktorów mowy polskiej. Nie wierzę w mistrzostwo słowa artysty, który nie umie zagrać chłopa polskiego. Tam jest mowa u swego źródła, a dusza pragnie krynicy, bo dość ma już tych wodociągów z niefiltrowanemi przekładami bylejakiej podskórnej twórczości. Aktor, nie władający mową staropolską i ludową, nie może być mistrzem słowa.

Artyści wykonali wielce udatną i sympatyczną komedję Rączkowskiego z upodobaniem i to robiło doskonałe wrażenie. Starsi mistrzowie sztuki aktorskiej: Solski, Chmieliński, Jaracz, Kamiński, Owerłło, Bednarczyk, stanąwszy na czele, dawali młodszym przykład ognia artystycznego. A że się dobrze na wsi czuli, dowodem pani Ordon-Sosnowska, która była tak rozradowana swoją rolą, że porwała wesołością i aktorów i salę.

Wogóle byliśmy porwani na wieś. Odetchnęliśmy świeżem powietrzem i wdzięczni za tę miłą chwilę jesteśmy i autorowi i teatrowi Narodowemu.

Z. W.

NA MARGINESIE

Paradoksy! W czasopiśmie „Konduktor“ uderzono na alarm, że pewien inżynier zajął posadę nadkonduktora (prowadzącego pociąg). Pismo to widzi w tem krzywdę dla konduktorów, ponieważ inżynier P. zajął to wysokie stanowisko bez uprzedniej praktyki, poczynając od hamulca. Czasopismo inżynierów powtórzyło melancholijnie artykulik bez komentarzy, ale żeby wytłumaczyć, o co chodzi, dołączyło obok tabelkę płac. Pokazuje się z niej, że nadkonduktor (stopień IX) pobiera 507 zł. miesięcznej płacy, najwyższy zaś przełożony służby ruchu, naczelnik wydziału, tylko 400 zł. Łatwy stąd wniosek. Inżynier nie miał szans zostać tym naczelnikiem, bo tych posad w Polsce jest tylko 9, nadkonduktorów zaś jest parę tysięcy. A dalej: naczelnik będzie miał teraz pensję obciętą, konduktor nie. Oto spadek po rządzie Moraczewskiego, który nie pozwala ułożyć z sensem budżetu. Z wykazów płac kolejowych widzi, się że prezes okręgu kolejowego pobiera płacę, równą dochodom zabiegliwego maszynisty (700 zł. mies.).

*

Próbka biurokratyzmu. W pewnym garnizonie zdarzyło się, że w stajniach szwadronu ułanów przyszło na świat źrebię. Przepisy na to nie pozwalają. Rozpoczęło się śledztwo, które trwało przy ożywionej korespondencji z DOK parę miesięcy. Zdołano wreszcie przekonać, że stało się to przypadkiem. Na pastwisku (przepisy tego nie wzbraniają) pasła się klacz i.., zapomniała się z cywilnym ogierem. Stało się! Ale co dalej? Co zrobić ze źrebięciem? Hodować go nie wolno, zabicie nie jest przepisami przewidziane. Oddać nie wolno, bo to majątek skarbowy, ale pułk nie ma prawa sam sprzedawać. DOK deleguje tedy komisję w składzie trzech wojskowych. Stracono 3 dni. Djety same wyniosły około 200 zł. Źrebię sprzedano za... zł. 20.

*

„Wiadomości Literackie“ zamieściły w ostatnim numerze wiersz p. Artura Oppmana (Or-Ota) p. t. „Żeromski“. Triumfalnie, na honorowem miejscu, na pierwszej stronie. *Similes simili gaudent.*

Bo w gruncie rzeczy, mimo różnicy wieku, między p. Or-Otem a wierszopisami „Wiadomości“ istnieje bliskie bardzo pokrewieństwo duchowe. Łączy ich cecha wspólna, najistotniejsza: wspólny brak poetyckiego natchnienia i wspólne nieustanne udawanie, że się to natchnienie posiada. Wobec tego podobieństwa, tej wspólnoty, jakże bledną drugorzędne różnice tematów, ułańska wojowniczość Or-Ota i pacyfizm bezwzględny Słonimskich i Wittlinów. Ci ludzie zawsze potrafią zrozumieć się wzajemnie, bo „tworzą“ jednako...

I dlatego całkiem zbędny był krok p. Or-Ota, który chcąc upodobnić się do „brutalnej“ poezji „młodych“, wtrącił w wierszu dla „Wiadomości“ wyrażenie „by piorunem natchnienia *zgwałcić* wieków przedział“... Zapewne, można użyć w poezji słowa „zgwałcić“, robi się to jednakże tylko wtedy, gdy sens wiersza użycia tego wyrazu wymaga. Ale wprowadzać „zgwałcenie“ bez sensu i bez potrzeby, tylko przez kokieterję, dla przypodobania się Sternom i Wittlinom, nie wypada. Zwłaszcza, gdy robi to człowiek starszy, długoletni filar „Mojego Pisemka“ i „Przyjaciela Dzieci“..

*

Jak doniosły dzienniki „b. prezydent ministrów p. Artur Śliwiński zostaje od dnia 1 stycznia dyrektorem połączonych Teatrów Miejskich i obejmuje kierownictwo Opery, Teatru Narodowego, Teatru Bogusławskiego oraz farsy w Teatrze Letnim.“

Wiadomość ta musi wzbudzić zaniepokojenie. Może być, że— mimo, iż jest nowicjuszem w tej dziedzinie — p. Artur Śliwiński da sobie jeszcze jakoś radę z operą i dramatem. Życzymy mu tego z całej duszy. Ale jakże można oddawać kierownictwo farsy w ręce człowieka, tak dalece pozbawionego poczucia humoru, że przy swych kwalifikacjach zdecydował się w swoim czasie objąć na tydzień stanowisko prezesa ministrów?...

*

„Życie Wołynia“ wzorowo redagowany tygodnik, wychodzący w Łucku, daje w każdym zeszycie istotnie obraz tego, jak żyje Wołyń. Redaktor, utalentowany publicysta p. Juljan Podoski, w ostatnim zeszycie zamieścił swój wywiad u p. wojewody A. Dębskiego. Wojewoda stwierdza, że działalność sowieckich band dywersyjnych ustała i że są wiadomości, jakoby Sowiety likwidują już ten dział swojej polityki. Policja zniszczyła bandytyzm miejscowy, Sądy doraźne okazały się konieczne i kasować ich nie można. Wojewoda z uznaniem podnosi lojalność mniejszości narodowych (kolonistów czeskich i niemieckich), co do ludności ruskiej, stwierdza gotowość pojednania się i współpracy w interesie państwa. Co do Żydów zaznacza niechęć do kultury polskiej Żydów w Równem, propagują oni kulturę rosyjską. Naogół, jak widać, stosunki na kresach, pomimo roztargnienia, z jakiem rząd niemi się zajmuje, stają się coraz lepsze.

NOWE KSIĄŻKI

Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska“ w Warszawie wydał:

Stanisław Przybyszewski. Moi współcześni. Wśród obcych (str. 296).

Marjan Gumowski. Medale polskie. Z 34 tabl.

Jan Ptaśnik. Kultura wieków średnich I. Życie religijne społeczne (z ilustr.). Str. 304.

Bibljoteka szkolna nr. 2, 8, 9, 10 i 15.

Firma Gebethnera i Wolffa wydała:

Fr. Hodgson Burnett. Mały Lord. Powieść dla młodzieży. Tłumaczyła z ang. M. J. Zaleska. Wyd. VI.

Marja Gerson-Dąbrowska. Polscy artyści. Ich życie i dzieła. Ze 153 ilustracjami.

St. Brykczyński. Moje wspomnienia. Rok 1863. Z 6 rys. Konst. Gorskiego. Wyd. III.

Ludwik Wiszniewski. Rycerz tępej ostrogi. Z 24 rys. St. Bobińskiego.

M. Wańkowicz. O Małgosi, świneczce, króliczku... Ilustr. E. Bartłomiejczyo.

Księgarnia M. Arcta w Warszawie wydała:

St. Kalinowski. Nauka Fizyki. Podr. dla szkół human. Tom I.

Justyna Jastrzębska. Dzieje powszechne. Podr. dla seminarjów. Z 50 ryc.

Wacław Nałkowski. Zarys metodyki geografji. Wyd. III.

Tadeusz Sinko. Gramatyka Łacińska. Wyd. II.

Zenon Klemensiewicz. Bibljoteka podręczna nauczyciela języka polskiego. Nauka o języku.

Manfred Kridl. Literatura polska wieku XIX. Cz. II.

Michalina Mossoczowa. O królu Bolesławie Chrobrym przedziwna historja.

Paweł Bourget. Sens Śmierci. Powieść. Przełożył J. Saloni. Bibl. dzieł wyborowych.

Janina Lasocka. Wieczór lipcowy. Powieść współczesna. Bibl. dzieł wybor

W Bibl. domu polskiego wyszły: E. Olechowskiego Buntownicy. Gamastona. Fata morgana. Opowiadanie.

KRONIKA OGÓLNA

SPRAWY WEWNĘTRZNE

Sejm uchwalił w ostatecznem brzmieniu „ustawę o parcelacji i osadnictwie“.

Premjer Skrzyński udał się do Kielc, Sosnowca, Katowic i Łodzi, odbywając wszędzie konferencje w sprawach sanacji gospodarczej i bezrobocia.

B. minister wojny gen. Wł. Sikorski mianowany został dowódcą Okręgu Korpusu Nr. 6 (Lwów), na miejsce gen. Malczewskiego, który jednocześnie otrzymał nominację na dowódcę Okręgu Korpusu Nr. 1. (Warszawa).

Do Warszawy przybył rzeczoznawca finansowy, Amerykanin prof. Kemmerer.

SPRAWY ZAGRANICZNE

W Paryżu zawarty został traktat turecko-sowiecki, będący dalszym krokiem na drodze wzajemnego zbliżenia tych państw. Traktat podpisali: Tewfik-Ruchdi-bej i Cziczerin.

Ewakuacja pierwszej strefy nadreńskiej przez wojska belgijskie już się rozpoczęła i będzie ukończona dn. 20 lutego b. r.

Na Łotwie utworzony został nowy gabinet pod przewodnictwem Ulmanisa. Nowy rząd opiera się na stronnictwach centrowych.

B. premjer p. Władysław Grabski zaproszony został przez sekretarza generalnego Ligi Narodów do udziału w komitecie, organizującym międzynarodową konferencję ekonomiczną.

ERRATA. W zeszycie 13 w art. p. Gaweckiego „Obraz przyszłości“ przeoczono następujące błędy druku: Str. 205, szp. 1 w. 3 od d.: „przyjdzie“, zam. *przyjedzie*, szp. 2, w, 3 od g. „wygasło“, zam. *wygasało*, w. 25 od d.; „można“, zam. *może*; str. 206, szp. 1, w. 5 od g.: opuszczono *dla*, w 8 od g.: „wybrzerze“, zam. *wybrzeża*.

W artykuliku „Domna Harendzie“ str. 204 szp. 2 wiersz 19 zamiast „w polu“ powinno być „ *w holu*“. W art. „O portretowaniu Kasprowicza“ str. 200 szp. 1 wiersz 18 zamiast „wyższej nazwy duchy“ powinno być „wyższej miary duchy“.

W zeszycie 12 w notatce o nowej powieści „Gitara i tamci“ (str. 189) imię autorki p. Beaty Obertyńskiej błędnie wydrukowano (Berta).

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-ie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. **8**, rocznie zł. **30**, za granicą kwart. zł. **12**. Konto czekowe na P. K. O. **3.105**.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Telefon 27-15.